Nr. 334. We Lwowie Sroda dnia 30. Listopada 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Hassenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Hassenstein et Vogler i G L Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przesilenie.

Lwów 29. listopada.

Sądząc z telegramów dzisiejszych, sytuacja polityczna we Wiedniu zaostrzyła się. Wyznajemy otwarcie, że jest-to po części dla nas niespodzianką. Zdawało nam się, że rozumiemy taktykę lewicy i z pewnego punktu widzenia musieliśmy jej przyznać rację. Taktyka to całkiem zwyczajowa, kupiecka. Spotykamy się z nią w życiu codziennem. Lewica pragnąc wytargować od rządu dużo, wystąpiła od razu z wygórowanemi pretensjami w nadziei, że jeżeli nie wszystko, to przynajmniej część tego, czego żąda, osiągnie. Aby zaś swojemu żądaniu większy dać nacisk, wystąpiła wobec prezydenta gabinetu ostro i hardo. Że do takiego energicznego wystąpienia, właściwie racjonalnego i dostatecznego powodu nie było, to dla nas ani na chwilę wątpliwem nie było.

O przemówieniu hrabiego Taaffego, które było raczej wszystkiem innem, tylko nie programem politycznym, a już wcale nie programem zbliżającym go do prawicy, pisaliśmy już kilkakrotnie. Dzisiaj mimo burzy, jaką ta enuncjacja prezydenta ministrów spowodowała, możemy jeno powtórzyć to, cośmy od razu powiedzieli. Hrabia Taaffe w sposób sobie zwykły, do którego stronnictwa parlamentu powinne się już były przyzwyczaić, na poły dowcipny i żartobliwy, na poły poważny i rzeczowy, a w każdym razie wymijający i dwulicowy, starał się, jak to już nie raz uczynił lawirować pomiędzy programami i stronnictwami politycznemi. Wobec tego, że dotychczas głaskał lewicę, starał się tym razem powiedzieć kilka przyjemnych rzeczy prawicy. Nie więcej po nadto w jego mowie nie było. Zerwanie się zatem lewicy uzasadnionem nie jest, i nie znajduje nawet uposorowania w mowie hrabiego Taaffego.

Czy Niemcy ze zjednoczonej lewicy sądzili, że po ustąpieniu dra Dunajewskiego i dra Prażaka z gabinetu i po wstąpieniu doń hrabiego Kuenburga, hrabia Taaffe stworzył już gabinet partyjny lewicy? Nadto dobre mieliśmy wyobrażenie o politycznej dojrzałości lewicy, byśmy mogli o niej przypuszczać, że się oddaje tego rodzaju złudzeniom optycznym. Zdawało nam się, że lewica wie, jaka jej od dwóch lat przypadła rola. Hrabia Taaffe nigdy do żadnego stronnictwa wyłącznie się nie przyznawał, a brał ministrów z tych partyj, które mu były potrzebne. Hrabia Falkenhayn jest ministrem, bo siedział na prawicy, hrabia Kuenburg, bo siedział na lewicy, a baron Gautsch został ministrem, bo nigdzie nie siedział.

Że my w szczególności tego systemu bynajmniej nie pochwalamy, to rzecz pewna, ale my też wcale nie mamy zamiaru zapuszczać się teraz w jego krytykę. Chcemy jeno skonstatować, że w tym rzekomym braku systemu także może być system i że od czasu upadku ostatniego gabinetu wiernokonstytucyjnego, ze stanowiska rządu przynajmniej — ten system wcale był dobrym i wygodnym, bo z natury rzeczy nakłada na stronnictwa interesowane i dopuszczone w pewnej mierze do udziału w rządach pewne obowiązki, zmuszając je przedewszystkiem do umiarkowania. O tem zdaje się lewica, na którą przed dwoma laty przyszła kolej, zapomniała. To prawda, że zjednoczona lewica niemiecko liberalna jest spadkobiercynią wielkich tradycyj wiernokonstytucyjnych, że jej poprzednicy lepsze widzieli czasy, że oni ongi nietylko dominujące, ale wyłączne w państwie zajmowali starowisko, nie powinno nas zatem dziwić, że ich następcy wzdychają do tych świetnych tradycyj, że pragną ich powrotu. Ale czasy się zmieniają, a stronnictwa się przeżywają. Dla ekskluzywnej władzy jednego stronnictwa politycznego i narodowego dzisiaj w Austrji miejsca nie ma.

O tem jednak lewica zapomniała. Doszła ona wszakże przed dwoma laty do ponownego znaczenia i stanowiska, przecież nie dzięki własnej zasłudze, nie ona zmusiła hrabiego Taaffego do zmiany jego dotychczasowego kierunku politycznego, ale prezydent ministrów był tym, który zjednoczoną lewicę ku sobie przyciągnął i zaprzągł do swojego rydwanu. To też dzisiejsze wystąpienie i zachowanie się lewicy tłumaczyć można jedynie zapomnieniem i zapoznaniem własnego stanowiska. Zdawało się snać lewicy, że już jest czemś więcej, że już zajmuje stanowisko dominujące, że już może dyktować warunki i przeliczyła się. Chwilowy awans sprawił lewicy zawrót głowy i popełniła głupstwo — mówimy naturalnie z jej stanowiska. Zdaje nam się jednak, że mimo chwilowego naprężenia sytuacji, rzeczy do ostateczności jeszcze nie doszły. Nim zjednoczona lewica zdecyduje się przejść do stanowczej opozycji, gotowa się jeszcze namyśleć. W Przedlitawji przesilenia zazwyczaj łagodny miewają przebieg. Tak przynajmniej bywało dotychczas.

„Hendigerjanizm."

Z bólem i wstrętem śledził kraj cały rozprawę, w której rząd austrjacki ujrzał się zmuszonym wziąć w obronę społeczeństwo polskie przed wyrodnym tego społeczeństwa synem.

Nazwisko Hendigera stało się synonimem najwyższego stopnia potworności; zaznaczył to prokurator w swym wywodzie, a zaznaczył słusznie, dając tylko wyraz opinji publicznej. Do zbrodniarza zastosowano najwyższy wymiar kary — po za te granice nie mogło sięgnąć prawo, acz kara ta nie stoi tu w żadnym stosunku do winy. Ale prawo nie ma dostatecznych środków do wyrażenia całej indygnacji tam, gdzie zbrodnia sięga po za ramy normalne, gdzie jest zjawiskiem wyjątkowem, stekiem wszystkich brudów i wszystkiej złości.

Ale nie pora na oburzenie, ów moralny okruch, dający pewną ulgę obrażonemu poczuciu czci i prawości; zdumieniem każdy myślący umysł przejąć musi kwestja, jakim sposobem nagromadziło się w jednym osobniku tyle złego, iż możnaby niem obdzielić setki zbrodniarzy.

W pierwszym rzędzie dla wyjaśnienia tej ohydnej zagadki powołaną jest psychologja. Ale ona nie daje nam jeszcze dostatecznych wskazówek. Zboczenia psychy ludzkiej wysuwają się często z pod jej sekcyjnego noża, tem trudniej przychodzi nauce wytłumaczyć podstawę owych zboczeń. Bo składa się na nie cały system stosunków, cała sieć przyczyn, dzierzgana skrzętnie przez życie danego osobnika. Wpływ tu mają i wrodzone skłonności, które atawizm wskrzesza z uśpienia, w jakiem spoczywały przez szeregi pokoleń, — i skłonności nabyte. Otoczenie, wychowanie, sposób życia — wszystko to może odegrać decydującą rolę; jedni wysysają z nich popędy szlachetne, w innych zaś wsiąka to tylko, co złem jest. Rozpatrzeć się w tem mnóstwie przyczyn i dojść w końcu, do wspólnego im wszystkim źródła, — to rzecz przekraczająca nieraz poprostu fizyczną możliwość.

Ale bez tak szczegółowej pomocy psychologji i fizjologji, drogą, zdala od nich wytyczoną, dojść możemy do poznania gruntu, na jakim wyrość mógł taki Hendiger.

Pamiętajmy, skąd on się wywiódł. Oto ziemia, krwią przesiąknięta, przez wrogów nieustannie gnębiona, uginała się pod jego stopami. Hendiger młodość swą spędził wśród owych strasznych stosunków, o jakich bez wzruszenia niepodobna myśleć, a jakie panują tylko — w Królestwie. Carscy siepacze byli jego mistrzami, ci siepacze, nie poprzestający na samem jarzmieniu nieszczęsnego ludu, lecz wlewający mu w żyły jad nieustannie, jad zgniły, któremu oprze się silny organizm, ale który w słabych duszach rozkład wprowadzić musi. Tu tkwi klucz zagadki.

Bo zważmy dalej, jakiego systemu trzyma się rząd rosyjski w Królestwie, aby przez upodlenie doprowadzić naród nasz do upadku i potem na jego gruzach ohydny święcić tryumf. Przedewszystkiem obalono, a przynajmniej podkopano i przysłonięto drogowskaz religji, bez której umysł młody, jak łódź bez kompasu, nie potrafi się oprzeć nawałnościom. Zohydzono świętą wiarę przodków, nałożono jej pęta, aby nie przestrzegała głosem Bożym tych, którzy pójść są gotowi na lep szatańskich sztuczek czynowniczych. — A dalej wykoszlawił carat dzieje nasze ojczyste, podając je młodzieży w sfałszowanej formie i tamując swobodny użytek mowy ojczystej, której sam dźwięk nieraz byłby odtrutką jadu antipolskiego. Obniżywszy tym sposobem poziom legalnych objawów ducha polskiego, sięgnął jeszcze dalej i krzewi z całym wysiłkiem system szpiegowski, dręcząc tych, którzy mu się opierają, a złotem ścieląc drogę innym, na szczęście, bardzo tylko nielicznym, w których owo zatarcie etycznych reguł zdołało się utrwalić.

Społeczeństwo nasze w ciężkiej walce z swym gnębicielem nabrało tyle hartu, że stoi niezłomnie przy wierze ojców, przy mowie ojców i przy honorze ojców, wbrew wszelkim zakusom czynowników. Ale i ono ma czasem jednostki słabe — jak nie znajdzie się zboże, w któremby tu i ówdzie nie wybujał kąkol.

I oto typem tych słabych dusz, z których carat lepi, jak z wosku, figurki potworne, dla jego celów oddane jest—Hendiger. W tej duszy nie pozostało nic świętego, nic zacnego; znamię Boże zanikło w niej zupełnie pod łapą czynownictwa rosyjskiego. Moc rozeznania dobrego od złego nie istnieje w tem brudnem naczyniu wszelkich nieprawości; poczucie religijne, ojczyste, rodzinne, poczucie własności i honoru ustąpiły stamtąd bez śladu, a pozostała jedynie wspólna wszystkim kreacjom czynowniczym żądza użycia jak największego, przy jak najmniejszym nakładzie osobistym, żądza użycia kosztem setek ofiar z życia i mienia współbraci. Z tego stanowiska zapatrując się na sprawę, dochodzimy do zrozumienia Hendigera i hendigerjanizmu (bo na zbrodnie jego brak nam dotąd nazwy właściwej),

Jeżeli sąd dziejowy nie jest urojeniem—a że niem nie jest, dowodzi sama praktyka historyczna — to Hendiger zaważy kiedyś ciężko na szali nie tego narodu, który stał się przedmiotem jego zamachu, ale tego, który go wyćwiczył w swej szkole!

Nasze sądy karne.

II. Rozumie się, że nasi sędziowie, choćby z nadwerężeniem zdrowia i zaniedbaniem obowiązków, do których ich życie familijne nawołuje, aby sprawę sumiennie, a nie „kwadransowo" załatwić, nadsiadują po nad godziny urzędowe i do późnej nocy czasami. Takie staranie i starganie sił przez cały tydzień nie znajduje nagrody w rzekomym niedzielnym odpoczynku. Powiadamy: rzekomym, bo znamy wypadek, gdzie jeden z urzędników w sobotę wieczór dostał aż 28 rozpraw apelacyjnych na poniedziałek do przeprowadzenia, tak, że chcąc akta odnośne przeczytać, nie zaznał nawet dobrodziejstwa niedzielnego spoczynku, którego każdy fizycznie tylko pracujący zażywa. Pominąwszy wszakże fakt, że nie jest podobieństwem, by 28 spraw w jednym dniu tak dokładnie przeczytać, by je sumiennie przeprowadzić można, pytamy się, czy jest to możliwem, aby w ciągu 5 godzin urzędowych przeprowadzono aż 28 rozpraw, w które wchodzą strony, obrońca i prokurator i przy których wszystkie protokoły i wyroki odczytane być muszą? Czy jest to racjonalny podział pracy i zgodny z zasadami naszej procedury, wedle których sąd dochodzić ma prawdy materjalnej? Na to pytanie przecząco odpowiedzieć musi każdy, kto wie, że z natężoną uwagą umysłowo więcej, jak 5 do 6 godzin dziennie pracować nie można. Faktem dalej jest, że mimo wysiłków i pracy nadobowiązkowej, sędziowie nie są w stanie przeprowadzić rozprawy w naznaczonym czasie, bo owe kwadransy wedle liczby świadków — jak nam opowiadano — obliczone, nie wystarczają czasami na przesłuchanie samego obwinionego! Z tego wynika, że sprawa goni za sprawą i że ani jedna się nie kończy, ani druga się nie rozpoczyna w czasie, zbyt skąpo przymierzonym. Dalszem następstwem jest fakt, że sędziowie, przeznaczeni do pewnej sprawy, zasiadają i w innym senacie i że inni objąć muszą sprawę niespodzianie, bez możliwego należytego przygotowania się, że strony mając cytacje z podpisem innego, przewodniczącego, błąkają się po korytarzach i salach, nie wiedząc, gdzie i u kogo mają sprawę. Zauważyć przytem należy, że personal służbowy nigdy stronie nie da grzecznego wyjaśnienia, uważając tych, co w kryminale mają sprawę, jakby swoich „poddanych" i robiąc tajemnicę urzędowe z tego, kto i gdzie rozprawę przyprowadza! Chaos ten zwiększa jeszcze brak stałych sal dla rozpraw. W ostatnich czasach widocznie nawał pracy jest tak wielki, że niekiedy aż trzy senaty fungują równocześnie, a gdy są tylko dwie sale, przeto trzeci urzęduje w biurze jednego z radców, gdzie nie ma — nawiasem powiedziawszy — ani krzeseł, ani stołów.

Przy naradzie trybunału pan prokurator i obrońca wyjść muszą na korytarz i tu w przeciągach i fetorach wyczekiwać wyroku z możliwem narażeniem zdrowia, a z pewnem narażeniem powagi swego urzędu. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że to są rzeczy drobnej wagi, lecz kto głębiej się zastanowi nad obecną sytuacją w naszym sądzie karnym, ten z pewnością dojdzie po nitce do kłębka i nabierze przekonania, że to zamięszanie wynika z braku sił — sił, wystarczających do zwalczenia nawału pracy i do spokojnego i rozumnego uporządkowania tejże. Tak przynajmniej dawniej nie było, a jeśli obecnie tak jest, musimy się domagać zwrotu ku lepszemu, bo na to jeszcze stać nas w Galicji. Ten porządek rzeczy, nieznośny zarówno dla funkcjonarjuszów, jak dla publiczności, spowodował jeszcze gorsze następstwa. I tak: wiemy z doświadczenia, że stronie, nie mogącej się wylegitymować wezwaniem do sądu przed odźwiernym, wstęp do gmachu sądowego jest wprost wzbroniony. Zarządzenie to widocznie — zdaje się — wydanem zostało w celu zapobieżenia stykania się stron z pp. urzędnikami, już tak obarczonymi pracą, że im czasu nie staje na komunikowanie się ze stronami. Inaczej bowiem zarządzenie takie wyjaśnić się nie da. Pytamy się wszakże, jak strona, chcąca się np. żalić u pana prezydenta, lub prosić o coś sędziego, do czego ma zupełne prawo, dostać się może do odnośnego pana bez legitymacji? Wszak nietylko wezwani do sądu, ale i inne osoby, mogą mieć interes pilny i ważny dla wymiaru sprawiedliwości, a mimo to nie mieć wezwania! Nie możemy się na to godzić, by sąd karny — instytucja na wskróś publiczna — zależał od widzimisię odźwiernego i by on miał decydować, czy stronie, przybyłej czasem z dalekich stron, wolno wejść do gmachu i upomnieć się o swe prawa, czy nie. Jeśli nawał pracy ma być przyczyną takiego postępowania, to postarajmy się siłą mocą o powiększenie sił roboczych i kierujących, azaby wystarczyło czasu i dla stron, poszukujących wymiaru sprawiedliwości.

Korespondencje.

Warszawa 28. listopada.

(Wojna o buraki — Wystawa etnograficzna. — Z teatrów. — Ostatni cygan literacki.)

Na szpaltach naszych pism codziennych toczy się zapamiętała wojna plantatorów buraków z cukrownikami. Spór to nie nowy, bo datujący chyba od pierwszej chwili zaaklimatyzowania cukrownictwa w naszym kraju. Zawsze i wszędzie plantatorzy skarżyli się na wyzyskiwanie ich przez cukrownie, na malwersacje przy wadze, niską cenę itp. Wszakże w roku bieżącym stosunki musiały się jeszcze bardziej pogorszyć, bo skargi rozbrzmiewają coraz głośniej i są coraz powszechniejsze. Wielu ziemian porzuca zupełnie plantację buraków.

Jak bardzo zaognioną jest ta kwestja, wnosić było można z tego, że na ostatniem posiedzeniu sekcji rolnej, w trakcie rozpraw na temat nawozów sztucznych, raz po raz potrącano o spór z cukrownikami. Proponowano nawet urządzenie wspólnego posiedzenia sekcji rolnej z cukrowniczą, dla wyjaśnienia tego sporu, ale projektu zaniechano z obawy by narady nie przybrały zbyt namiętnego charakteru. Polemika dziennikarska wre jednak w całej pełni.

Od dni kilku, żądny wrażeń egzotycznych Warszawianin, może, za kilkanaście kop., jeździć, bodaj codziennie, do Afryki. Na podróż tę dużo czasu nie straci, Afryka ta bowiem znajduje się na Krak.-Przedmieściu, pod numerem 17. W dodatku znajdzie tam, bez oddzielnej opłaty, trochę Azji, nieco Ameryki, a nawet (o co najtrudniej) — odrobinę własnego kraju.

Całość wymienionych skarbów nazywa się „wystawą etnograficzną" i zawdzięcza swe istnienie: podług jednych, panom Janikowskiemu i Jastrzębskiemu, podług drugich — Janowi Maurycemu Kamińskiemu, podług trzecich—hr. Branickiemu, właścicielowi Frascati. Co do mnie, sądzę, że wszyscy oni do dzieła tego rękę przykładali i wszystkim też należy się od społeczeństwa jednakowa porcja wdzięczności. Zasług, o

5)

„PANNY Z KALENDARZA"

Szkice z lwowskiego świata panieńskiego

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

Ostatecznie, ta panna Wanda, to wcale miła panienka! Łatwa w obejściu, bez przesądów, troszkę egzaltowana, przytem wykształcona! Och i jak! Umie wcale płynnie czytać, pisać prawie bez błędów, umie kilka frazesów francuskich i nieco po włosku, zna poniekąd historję muzyki, pamięta kilkanaście nazwisk słynnych śpiewaczek i śpiewaków, a w ostatnich czasach, nauczyła się całą jedną partję operową na pamięć!

Czyż to nie dość na „muzykalną pannę" z naszego wieku?!...

Ja pannę Wandę bardzo kocham... a właściwie, nie, lubię ją, gdyż kocha ją wielu innych, w pierwszym zaś rzędzie przyjaciel mój Tadek, o którym już wspominałem,

Ten Tadek, to dziwny człowiek i dziwną raz miałem z nim rozmowę o jego ideale.

— Słuchaj — pytałem go — powiedz mi, dlaczego wiecznie prawisz komplementa pannie Wandzi na temat jej głosu? przecież szczerze tego nie czynisz... — Ha cóż! odparł z flegmą — kiedy to się jej podoba. .

— Jednak sam mi mówiłeś, że ci uszy od jej wrzasków puchną i że ile razy idziesz do niej, bierzesz watę ze sobą...

— Trudno jednak, ażebym jej w oczy powiedział, że piszczy!...

— Naturalnie, lecz powinieneś zważać na to, iż takiemi nierozsądnemi i ciągłemi pochlebstwami, w głowie jej zawracasz i prędzej lub później zawód czarny gotujesz, bo przyznasz...

— Mój kochany! — przerwał mi Tadek, wyciągając swoje długie nogi z powagą przed siebie — byłeś ty kiedy w lesie?

— Zdaje mi się, że raz byłem...

— No, a co tam widziałeś?

— Jakto co?... jużcić, drzewa...

— A przypatrzyłeś się, jak one rosły?

— W każdym razie nie tak, jak koncepty w twojej głowie! rosły normalnie, od ziemi ku niebu...

— A widzisz!... Pomyśl teraz sobie: gdyby któremu drzewu zachciało się nie stosować do ogólnego porządku i róść poziomo, równolegle do ziemi... coby się z niem stało? Brakłoby mu słońca, inne drzewa zagłuszyłyby je i musiałoby zginąć!.. To samo dzieje się i z ludźmi! Żyjemy w wieku dławidudztwa, chorobliwych utopij i poglądów, a więc cóż robić? Trzeba iść za innymi...

— Ale zawsze, ty jako zdeklarowany wielbiciel, prawie narzeczony, nie powinieneś...

— Nie powinienem?... Otóż właśnie, żem powinien, bo dla czegoż mam być lepszym od drugich? Zresztą choćbym i zaprzestał komplimentów na temat śpiewu, to dziesięciu innych tego nie uczyni. Muzykalność jest teraz w modzie. Od dziecka każdej pannie nabijają nią głowę, bałamucą ją, pochlebiają jej, cóż dziwnego, że każda chce być potem muzykalną, chce śpiewać i być sławną śpiewaczką!... Cóż dziwnego, powtarzam, że się jednej i drugiej zupełnie w głowie przewróci!...

— Tadek! umityguj się, o narzeczonej tak się wyrażać?...

— Wyrażam się, jak się wyrażają wszyscy, pocichu!.. zresztą, ja nie mówiłem o pannie Wandzie, tylko tak, w ogóle...

— Gdyby nawet, zawsze o płci pięknej!

Na to wstał Tadek z krzesła, wyprostował się w całej swej chudej okazałości i zbliżywszy twarz swoją do mojej, rzekł, wybałuszając oczy:

— A byłeś ty kiedy w lesie?...

Przyznam się, że mię zimna krew opuściła. Oburzony porwałem kapelusz i odszedłem bez pożegnania...

Wczoraj spędziłem wieczór u państwa Kwiczyńskich. Kilka tam było tylko zaproszonych osób — ale za to, jakie to były osoby!.. Sama muzykalna śmietanka!...

Była więc pani Skórkowska, słynna ze swej metody i ślicznie na czarno farbowanych włosów, był pan Jan basista i pan Jan barytonista, była pani Zuzanna, wspaniałej tuszy niewiasta, od lat kilku wolno praktykująca koncertantka, był jeden sławny krytyk, piszący bardzo ładnie o śpiewaczkach, które potrafiły sobie zjednać jego względy, był pan Kreuser, Liszta swoją długą czupryną przypominający pianista, był wreszcie Tadek komplemencista i kilku jeszcze innych sławnych ludzi, których spamiętać nie mogłem!

Między wszystkimi jednak królowała bezsprzecznie panna Wanda. Jej smukła kibić, bujne krucze włosy, palące ciemne oko, tajemniczy, obiecujący uśmiech, mają w sobie rzeczywiście takiego coś, co od pierwszego wejrzenia pociąga. Nie biorę Tadkowi za złe, że choć rujnuje się na watę, miłości swojej wyrzec się nie chce!...

Miałem zaszczyt rozmawiać dłużej z panną Wandą i wtedy przekonałem się najlepiej, że grubjańskiego epitetu, jakim mój przyjaciel wszystkie śpiewające panny obdarzył, do niej, absolutnie zastosować nie można.

— Panie — przemówiła, wskazując mi miejsce obok siebie — nie uwierzysz, jak czuję się zmęczoną i zdenerwowaną!...

— Pojmuję, ciągła praca, poświęcenia dla sztuki...

— Oh, tak, tylko dla sztuki! Nie uwierzysz pan, ja tylko sztuką żyję i wszystko, wszystkobym dla niej poświęciła! Nawet, wyobraź pan sobie, nazwisko moje zmienić postanowiłam dla sztuki!

— A?!...

— Tak. Gdy się już poświęcę występom scenicznym, mam zamiar przezwać się z włoska (to brzmi lepiej!) Z początku obmyśliłam sobie była nazwisko: Kwikoni.. Panu Tadeuszowi bardzo się to nawet podobało i mówił, że bardzo efektowne... ale później, zdecydowałam się na Wandoni...

— Rzeczywiście, genialny pomysł! Nazwisko pojedyncze, a nadzwyczaj wdzięczne!...

— Prawda?

— Nie wątpię, że już samem tem nazwiskiem zrobisz pani furorę!

— Tak, lecz gdybyś pan wiedział, ile to trudów kosztuje, nim się prawdziwy talent na widownię wybije, nim się na nim poznają!... Czy dałbyś pan wiarę, że i ja i mama od dwu lat staramy się o stypendjum Wydziału krajowego, a dotychczas, nadaremnie!

— Zaiste, nie do uwierzenia!

— Stypendja dają osobom, które nie mają ani talentu, ani głosu!... Och, gdybyś pan przysłuchał się śpiewom po konserwatorjach i szkołach naszych!... Jakieto wrzaski, jakie piski, wycia formalne! Nie jestem wcale zarozumiałą, ale gdy słucham tego wszystkiego, to zdaje mi się, że jestem przynajmiej Luccą, albo Kochańską!...

— Całkiem słusznie, mając głos, jak pani...

— Mama i pan Tadeusz mówią mi zawsze, że ja przejdę jeszcze to obie...

— Ja także tak myślę...

— Gdybym tylko do Włoch choć na rok pojechać mogła! Jaki to cudowny kraj być musi! Same pomarańcze, mirty, palmy... każdy wieśniak, każdy żebrak nawet muzykalny.. Żyć, kochać, marzyć, śród czarujących tonów i woni!... Bardzobym tam pojechać chciała jedno mnie tylko od tej podróży odstręcza... boję się...

— Boi się pani... czego?

— Ach, ja się bardzo boję lwów i tygrysów!...

— Przepraszam, nie dosłyszałem, czego się pani boi?

— Lwów i tygrysów... a właśnie opowiadał mi pan Kreuser, że we Włoszech mnóstwo jest tych zwierząt!

W tej chwili Kreuser-Liszt uderzył w klawisze i pani Skórkowska zawezwała swoją uczennicę do fortepianu.

Rozpoczęły się śpiewy! Najpierw śpiewała panna Wanda, potem po kolei inni: dwójkami, trójkami i czwórkami, wreszcie wszyscy razem:...

Boże! nie pamiętam, abym kiedy w życiu był do tego stopnia zachwycony! Podczas jednej godziny jaką wówczas przebyłem, przyszedłem do przekonania że nonsensem jest zaprzeczać muzyce głębokiego wpływu na organizm ludzki, moralny i fizyczny... Gdyby nie wata, której mi poczciwy Tadek ukradkiem pożyczył, byłbym pod koniec popisu niechybnie omdlał ze wzruszenia.

Po popisie była jeszcze kolacja, z nilsońskiemi zrazikami, herbatą, sucharkami i wzajemnem komplimentowaniem się, zaś następnie poczęliśmy się zbierać do domu.

Już byłem we drzwiach, gdy promieniejąca szczęściem pani Kwiczyńska zagadnęła mię:

— A więc (nie miałam sposobności pierwej pana zapytać) jak pan sądzisz? jaki głos ma właściwie Wandzia: sopran czy mezzosopran?...

— Pani — odrzekłem z pełnym szacunku ukłonem — mnie się zdaje, że jeden i drugi...

(C. d. n.)

ile są naprawdę zasługami nie mierzy się na szalkach aptecznych; nie ma też potrzeby prowadzić sporów publicznych o to, czy dobra wola jednej osoby przewyższa o kilka uncyj takąż wolę osoby drugiej...

Zresztą, chcąc oddać każdemu co mu się należy, wypadałoby listę właściwych twórców wystawy jeszcze o kilka lub kilkanaście nazwisk powiększyć. Każdy kto ofiarą dobrowolną zbiory jej powiększył, ma prawo do wejścia na tę listę. Więc i p. Erazm Majewski, którego druki i rękopisy chińskie, japońskie i mandżurskie, wyobrażają tam wschodnią kulturę i p. Zygmunt Wolski, który zgromadził okazy etnografji krajowej pod postacią wyrobów zduńskich, haftów, wzorów odzieży, narzędzi muzycznych i t. p. i p. Stefan Rogoziński, którego zbiorek zoologiczny przyrodę afrykańską uprzytomnia, i p. N. wreszcie, ofiarodawca ciekawej i oryginalnej uprzęży końskiej, aż ze stepów argentyńskich przywiezionej.

Zdaje się zaś, że na listę coraz nowe przybywać będą nazwiska. Obudziło się w publiczności naszej zajęcie się nową wystawą, a wszelka instytucja, która potrafi stać się pieszczoszkiem naszego ogółu, już o losy swe może być spokojną.

W teatrach naszych na porządku dziennym: wznowienia i debiuty. Wznowiono starego „Uriela Acostę" i wznowiono starszy jeszcze od niego „Fortepian Berty". Do rzeczy dobrych zawsze się chętnie powraca, wysłuchaliśmy więc obu tych sztuk bez szemrania. Szemrała tylko urzędowa krytyka, które kazano w jednej z nich wycierpieć aż dwa naraz nieudolne debiuty. Nie były to przysłowiowe „dwa grzyby w barszczu", ale raczej, dwie muchy w rosole. Krytycy dotąd się jeszcze na wspomnienie ich krzywią...

A teraz biorę w rękę garść ziemi, z której wszystko powstało i w którą wszystko się obraca, aby rzucić ją na trumnę ostatniego literackiego „cygana"...

Ś. p. Aleksander Niewiarowski, w tych dniach zmarły w Warszawie, był typowym przedstawicielem owej „cyganerji", która przed czterdziestoma laty, wybrykami, chorobliwej niekiedy i dziwacznej wesołości, budziła zdrzemniętą u nas literaturę i prasę.

Pisarz wielkiego talentu, któremu jednak nie było danem w pełni się rozwinąć, już od lat kilkunastu przestał tworzyć, we właściwem tego słowa znaczeniu. Pokolenie najmłodsze nie znało go, ani może o istnieniu jego wiedziało. Rzadko zabierając głos w dziennikach i wówczas nawet osłaniał się bezimiennością, lub krył za maskę pseudonimu. Nie wszystkim zaś nawet, co znali Aleksandra Niewiarowskiego, wiadomem było, że z „Aleksandrem Półkozicem" jedną stanowi on osobę.

Poważna, rabiniczna krytyka zbyt wysokiego miejsca w hierarchji piśmienniczej zmarłemu nie wyznacza. Kto jednak, pacholęciem jeszcze będąc wrażliwem, upajał się szaloną werwą jego „Rękopisu kuzyna warjata", jego „Laokoona" i jego niezrównanych, skrzących się, jak wigilijna choinka, fejletonowych „gwiazdek" — ten na świeżej mogile steranego pracą i życiem pisarza musi łzę żalu uronić...

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 30. listopada.

Obchód rocznicy powstania listopadowego, urządzony staraniem wydziału Czytelni dla kobiet w lokalu przy ul. Teatralnej l. 10 3. piętro. Początek o godz. 6. wieczorem.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego w lokalu Towarzystwa o godz. 6. wieczorem.

Koncert Róży Finkelstein w sali domu narodnego o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Gorąca krew." Początek o godz. 7. wieczorem

Czwartek 1. grudnia.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej o godz. wpół do 7, wieczorem.

Nadzwyczajne zgromadzenie „Lutni" o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. W Krakowie zmarła Aniela z Żyjchoniów Dembowska, żona profesora wyższej szkoły realnej.

Kalendarz. Sroda (30.): Andrzeja Ap. Wschód słońca o godzinie 7. minut 34, zachód o godzinie 4. minut 3.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Żałobne nabożeństwo w rocznicę powstania listopadowego odprawił wczoraj w kościele katedralnym ksiądz kanonik Turzański. W presbiterjum, obitem kirem, ustawiono wspaniały katafalk, rzęsiście oświetlony. Chór „Echa" pod batutą p. Franciszka Domiszewskiego, wykonał mszę żałobną Wygrzywalskiego i Mendelsohna „Beati mortui". Kościół zapełniła liczna publiczność.

Obchody narodowe. Stow. kupców i młodzieży handlowej urządziło d. 27. bm. pod kierownictwem p. M. Signio, jako w rocznicę powstania listopadowego i uczczenia pamięci nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza, wieczorek muzykalno-deklamacyjny. W części deklamacyjnej prócz słowa wstępnego, wygłosił p. Kryczkowski „Opowiadanie Jana" (z Dziadów), a p. Zienkowicz „Spartankę", baladę Gw. Pogonowskiego, ilustrowaną muzyką przez p. M. Signio. W części muzykalnej odśpiewała milutkim głosem panna Chulawska Chopina „Cisza nocy", Moniuszki „Wiosna" i Guniewicza „Mazurek", a p. Gustowicz Chopina „Precz z moich oczu", dalej odegrał p. Chulawski własnej kompozycji „Romans", a p. Krzyżanowski Dobrzyńskiego „Rezygnacje." Nowo zorganizowany chór członków stow. wykonał Kurpińskiego „Litwinka" i wiązankę z pieśni ludowych układu M. Signio. Sala była pięknie udekorowana i szczelnie zapełniona publicznością, złożoną przeważnie z rodzin kupieckich. Za sumienne wykonanie pojedynczych numerów programu, należą się słowa uznania i pochwały.

Wieczorek urządzony ku uczczeniu sześćdziesiątej drugiej rocznicy listopadowej, staraniem wydziału stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", dnia 28. b. m. wypadł świetnie wobec bardzo licznie zgromadzonych członków tegoż stowarzyszenia, ich rodzin i zaproszonych gości, pan profesor Majerski wygłosił bardzo pouczający odczyt, wzywając młodzież rzemieślniczą do naśladowania przodków, poczem nastąpiły produkcje muzyczno-deklamacyjne pod energicznem i starannem kierownictwem p. Edmunda Urbanka, nauczyciela śpiewu, w czasie których odczytano list od Polaków z Genewy, w końcu zarządzono dobrowolną składkę na zasilenie funduszu weteranów z roku 1831 kwotę 15 zł. 90 ct.

W Czernichowie urządzili w sobotę d. 26. bm. uczniowie tamtejszego zakładu rolniczego, urządzili wieczorek ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Wieczorek ten przy licznym udziale publiczności tak miejscowej, jakoteż okolicznej, wypadł bardzo pomyślnie. Odegrano „Radę" z „Pana Tadeusza", oraz z „Konfederatów Barskich" akt II. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują; pp. Skąpski i Grabowski jako O. Marek i Choisy w „Konfederatach", oraz p. Jarzymowski jako Kropiciel w „Radzie" i Połaski w „Konfederatach." Śpiew miał godnego przedstawiciela w p. Dąbrowskim (bas). Również dobrze wywiązał się ze swego zadania p. Olszewski, odegrawszy na fortepianie kilka ustępów z op. „Cavalleria rusticana." Na pochlebną wzmiankę zasługuje także p. Humnicki, który w gorących słowach zagaił wieczorek, określając pokrótce działalność i życie Mickiewicza. Wogóle powiedzieć można, iż młodzi słuchacze zakładu dołożyli wszelkich starań, aby uświetnić wieczorek, za co też ze strony publiczności otrzymali serdeczne oklaski i podziękowania. *(J. R.)*

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dnia 1. grudnia z uderzeniem godziny 6½ wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno-budowniczych; wybór komisji reklamacyjnej dla wyborów rady miejskiej; sprawa urządzenia i otwarcia targowicy na Kastelówce; wniosek w sprawie wyznaczenia subwencji na cele wystawy krajowej w r. 1894, we Lwowie odbyć się mającej; sprawa umundurowania sług szkolnych; sprawa szkoły ludowej dominikańskiej.

Na tajnem posiedzeniu: Wnioski w sprawie obsadzenia posady starszego inżyniera, posady inżyniera, oraz dwóch posad adjunktów i jednej posady asystenta technicznego.

Stan zdrowotny miasta naszego jest w tej chwili bardzo dobry. Tyfus brzuszny, który występował prawie epidemicznie, ustał niemal zupełnie, a wypadki ospy są bardzo rzadkie i sporadyczne. W miejskim szpitalu epidemicznym na Janowskiem znajduje się obecnie tylko kilkunastu chorych, których stan nie budzi żadnych obaw.

Otwarcie ślizgawki tutejszego Towarzystwa łyżwiarskiego na Szumanówce nastąpiło wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności. Lód był wyborny, jak kryształ przeźroczysty. Łyżwiarze witali radośnie rozpoczynającą się kampanję łyżwiarską, która i w tym roku zapowiada się świetnie pod każdym względem. Wydział przygotowuje szereg festynów z urozmaiconym programem i licznemi niespodziankami. Donoszą nam, że i arcyksięstwo Salwatorowie zapowiedzieli bytność swą na lodzie i w tym roku sport łyżwiarski pilnie pielęgnować zamierzają. Byle więc tylko pogoda i temperatura stosownie dopisała, a zaroi się niebawem na Szumanówce.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi budowy kaplicy przy gimnazjum w Jaśle na dokończenie budowy kaplicy, zapomogi w kwocie 300 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 10·3°C., najwyższa — 7·0°C, najniższa — 14·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do — 8°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opadu nie będzie, pogodnie.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wpisali się w dalszym ciągu pp.: rektor politechniki, Józef Rychter; profesorowie: Roman Załoziecki i Münnich; kapłan rz.-kat., ks. Karol Kisiel; adwokat dr. Kazimierz Krygowski; lekarz dr. Teodor Kwiat; notarjusz Franciszek Piszek; sekretarz banku kred., Edward Marnowski; redaktor Ignacy Nikorowicz; artysta rzeźb. Tadeusz Barącz; artysta malarz Juljusz Makarewicz, emeryt. urzędnik Onufry Pawlikiewicz; urzędnik banku hip., Władysław Kostro; właśc. apteki, Andrzej Kochanowski; budowniczy Feliks Dybuś, kupiec Edmund Riedl; właśc. realności, Bolesław Mikuliński; Jan Makan i Tomasz Najsarek; właściciel cukierni, Józef Zimmer; fryzjer Leon Hauptfleisch i majster kamieniarski Julian Góra.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. grudnia 1892 wejdzie w życie urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Chmielowie (powiat Tarnobrzeg).

Z kolei państwowych. Stacje: Sól, Rajcza, Milówka i Węgierska Górka na szlaku Żywiec-Zwardoń, zostały na nowo dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarte.

Telefony w Krakowie zostały już założone. Urzędowe oddanie linji na użytek abonentów nastąpi z dniem 1. stycznia.

Zmiana własności. Bobrowniki, dobra w tarnowskiem, kupili w tych dniach od hrabiny Marji z Hnsarzewskich Potulickiej dr. Bogumił i Stanisław (syn) Stępińscy.

Pan Zbrożek donosi nam, że wiadomość o sprzedaży dóbr Wierzbiąż była mylną, ponieważ jedna połowa należąca do małoletnich po ś. p. Mieczysławie Zbrożku, wcale sprzedaną nie została. Co się zaś tyczy drugiej połowy, ta też nie jest jeszcze sprzedaną.

Zniesienie desinfekcji. Z Podwołoczysk donoszą, że ze strony rosyjskiej zniesiono zarządzenia co do desinfekcji zagranicznych podróżnych.

Straszliwej sceny widownią była ta miejscowość podczas ostatniej walki byków. Rozjuszony byk przebił rogami policjanta, który był tak nieostrożny, iż bawiąc na arenie, wysunął się ku zwierzęciu. Byk nie poprzestał na przebiciu swej ofiary rogami, lecz bódł ją tak długo, aż nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Nafta z Sumatry. Przed kilku laty odkryto obfite źródła nafty na Sumatrze, na przestrzeni 828 kilometrów kwadratowych, od strony półwyspu Malakki, są od roku eksploatowane przez kapitalistów holenderskich. Pomimo, że roboty odbywają się dotychczas tylko na części obszaru naftodajnego, jednak produkcja miesięczna wynosi półtrzecia do dwudziestu tysięcy skrzyń i powiększa się z każdym miesiącem. Gatunek nafty jest jak najlepszy i warunki eksploatacji bardzo wygodne; pobrzeże naftodajne posiada bardzo wygodny port, a zatem nafta amerykańska i kaukazka posiada silną konkurentkę.

Willa „Achilleaa", wspaniała rezydencja cesarzowej austrjackiej na Korfu, wykończona została zupełnie. Jak wiadomo, łączy ona w sobie ostatni wyraz komfortu współczesnego z klasycznemi pięknościami architektury starożytnej. Niby cudowne z bajki zjawisko, wznosi się urocza willa, pełna kolumnad, posągów marmurowych i spiżowych, otoczona wspaniałemi tarasami, z których widok na morze i wyspę równego chyba nie ma pod słońcem. Przed kilku dniami dopełniono umeblowania rezydencji, wykończono urządzenie kuchen, wodociągów i oświetlenia elektrycznego.

Porwanie. Do jednej z miejskich szkółek w Berlinie zgłosiła się w tych dniach jakaś pani, zapytując nauczyciela o swego syna nazwiskiem Sonntag, jest ona bowiem jego matką, zamieszkałą w Lignicy i chce syna, który jest teraz w Berlinie pod opieką krewnych, zabrać ze sobą do domu. Przywołanego 9 letniego chłopca — pyta nauczyciel, czy chce iść z matką. Ponieważ na widok tejże zdawał się zdziwiony, pytają go, czy matki nie poznaje, co też przyznał. Kobieta objaśniła, iż chłopiec jej od lat trzech nie widział, poczem wzięła go ze sobą. Tegoż dnia wieczorem do szkoły zgłosiła się inna pani Sonntag, właścicielka sklepu spożywczego w Berlinie, dopytując się o swego syna, który do domu nie wrócił i dowiedziała się, jakoby matka go w południe ze sobą zabrała. Pokazało się, iż w szkółce było dwóch chłopców jednego nazwiska i że niewłaściwy zabrany został. Pani Sonntag z Lignicy żyje w separacji z mężem, któremu przysądzono prawo opieki nad dzieckiem, żona przybyła do Berlina, chcąc dziecko swe wykraść, tymczasem dostało się jej obce. Ojciec naturalnie żąda oddania mu syna, dokąd go jednak przygodna matka zawiozła, dotąd niewiadomo.

Dostawa mleka do mieszkań. Dostarczanie mleka do domu za pomocą sieci rur, podobnie jak bywa dostarczana woda, lub gaz, jest najświeższym wynikiem pomysłowości amerykańskiej. Jak donoszą dzienniki amerykańskie, w Nowym-Jorku ma być założona w pobliżu miasta centralna mleczarnia, urządzona na wielką skalę, — do której za pomocą rur będzie sprowadzane mleko z farm okolicznych w 50 kilometrowym promieniu. Stąd zaś mleko to za pomocą olbrzymich machin tłoczących, będzie się rozchodziło do kranów, umieszczonych w mieszkaniach abonentów w Nowym-Jorku.

Uroczystości jubileuszowe w Watykanie. Według doniesień, nadesłanych centralnej komisji wykonawczej dla uroczystości jubileuszowych w Rzymie, odbędą się pierwsze pielgrzymki w następnym porządku: W styczniu przybędzie pielgrzymka z Lotarygji; w lutym z Irlandji z arcybiskupem-prymasem na czele, oraz wielka pielgrzymka angielska urządzona przez księia Norfolka. W lutym przybędą także pielgrzymi różnych dyecezyj włoskich, dla których przeznaczono już dnie 15., 16. i 17. lutego na zbiorowe audjencje, których im udzieli papież, a dnia 19. lutego 1893 roku na przyjęcie ich w bazylice watykańskiej, aby tamże wysłuchać mszy świętej jubileuszowej. Pielgrzymi francuscy i belgijscy, którzy udają się do Jerozolimy w kwietniu 1893 roku na kongres eucharystyczny, zainicjowany przez msgr. Doutreloux, biskupa z Leodyum, zatrzymają się przez pięć dni w Rzymie. W miesiącu kwietniu 1893 roku również ma przybyć pielgrzymka alzacka, którą powstrzymały tej jesieni względy sanitarne. Wreszcie na kwiecień 1893 roku zapowiadają przybycie wielkiej pielgrzymki hiszpańskiej, która ponowi papieżowi hołd wierności.

Curiosum zamieszcza jeden z ostatnich numerów bukaresztańskiego pisma urzędowego. Oto, co czytamy: „Szanowni ziomkowie! Chcąc uniknąć ewentualności, by mego podpisu nie zamieniano z innym, podobnym, podaję do publicznej wiadomości, że od roku 1857—1872 nosiłem nazwisko: Georgescu Dimitry, od roku 1872—1879 nazywałem się: Dymitry Georgescu, od roku 1879—1882 (podczas służby w wojsku) używałem nazwiska: Andrescu Dymitry, obecnie zaś zwię się i podpisuję: D. G. Andrescu."

Wystawa światowa w Antwerpji w roku 1894 została już postanowioną. Między innemi projektami istnieje zamiar wybudowania ulicy o długości 650 metrów w stylu szesnastego wieku. W programie uroczystości figurują trzy wielkie balety, serje żywych obrazów, tańców ludowych i turniejów.

Obchód Mickiewiczowski. W obszernej sali IV. gimnazjum zgromadziła się dnia 26. b. m. rano młodzież i profesorowie tego zakładu, by, jak co roku, uczcić dzień zgonu wielkiego poety pieśnią i słowem.

Po wstępnem przemówieniu ucznia B., wykonali wzorowo uczniowie trzech najwyższych klas pojedyńcze numery obfitego programu, na który złożyły się produkcje muzykalne, deklamacje i śpiew. Uczeń P. wygłosił nadto odczyt o „Filaretach" i „Filomatach", który świadczył o dokładnej znajomości tej epoki i literatury do niej się odnoszącej. A nietylko pod względem estetycznym zadowolił ów poranek na cześć mistrza; poważny nastrój młodzieży, myśl z całego obchodu przeświecająca, że zadaniem młodzieży praca, że wzorem jej poeta i w jego ślady wstępować powinniśmy, świadczy chlubnie o zacnych usiłowaniach grona profesorów, dla których miłość ojczyzny, nie jest czczym wyrazem, ale synonimem pracy.

Śmierć trzech robotników. W nocy z niedzieli na poniedziałek, zmarło wskutek zaczadzenia przez przedwczesne zatkanie pieca napalonego węglami kamiennymi, w cegielni p. Aleksandra Domaszewicza przy ulicy Snopkowskiej pod l. 41. trzech robotników tamże zatrudnionych, a to: Michał Tarczyn, liczący lat 18, Piotr Lang, liczący lat 27 i Wasyl Nahulnik, liczący lat 29. Po skonstatowaniu śmierci przez lekarza miejskiego, odstawiono zwłoki do kostnicy głównego szpitala. Dochodzenie policyjne wykazało, że własna nieostrożność denatów była przyczyną tego nieszczęśliwego wypadku.

Szesnaście indyków skradziono d. 28. bm. p. Mikołajowi Muszyńskiemu, właścicielowi realności przy ulicy Murarskiej pod l. 17. Złodzieje włamali się w nocy do komórki.

Witrychem otworzył nieznany sprawca drzwi prowadzące do pomieszkania p. Maurycego G., porucznika, przy ulicy Korytnej pod l. 5 i skradł cztery płaszcze uniformowe wartości 200 zł.

Ogień wybuchł d. 28. bm. w domu przy ulicy Śnieżnej pod l. 6. Zapaliła się sadza w kominie, a od wydobywających się płomieni zajęły się już belki na strychu. Na szczęście ogień w czas spostrzeżono i w krótkim czasie ugaszono.

Ogłoszenie konkursu. Niniejszem ogłasza się konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze geodezji kursu I. i II. tudzież astronomji sferycznej w szkole Politechnicznej we Lwowie. Z posadą tą, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 zł., będzie nadaną przez kolegjum profesorów na czas od 1. stycznia 1893 do końca września 1893. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego.

Podania o tę posadę wystosowane do kolegjum profesorów szkoły Politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu tej szkoły najdalej do 15. grudnia 1892.

„Rodzina". Wydział centralny tego Towarzystwa przyznał emeryturę wdowie i sierotom po ś. p. Janie Kliszyńskim ze Sokala. Humanitarna ta instytucja daje dziś stałą pomoc kilku inwalidom, wdowom, oraz kilkunastu sierotom, udziela stypendja trojgu dzieciom ubogich członków. Dla tych zasług, czynionych dla dobra współbraci i kraju, zasługuje „Rodzina" na wszechstronne poparcie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na 5 stypendjów po 120 zł rocznie ustanowionych przez reprezentację miejską w roku 1888 dla uczczenia pamięci jubileuszu 40-letniego panowania cesarza dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. O te stypendja ubiegać się mogą uczniowie, uczęszczający do pomienionej szkoły i wnieść swe podania z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa ubóstwa i świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza do magistratu na ręce dyrekcji rzeczonej szkoły najdalej do 15. grudnia b. r.

Składka. Na rzecz weteranów z roku 1831 złożył p. Albin Rayski 20 zł.

Dla biednej rodziny listonosza Wieliczki złożył p. E. O. 5 *zł.*

Jubileusz czytelni.

D. 28. b. m. o godzinie 10. odbyło się w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo. Mszę św. celebrował ks. Paliwoda, rektor uniwersytetu. W południe zaś w lokalu Czytelni zgromadzili się wszyscy uczestnicy obchodu jubileuszowego. Przewodniczący komitetu prof. dr. Radziszewski, wręczając wydziałowi Czytelni księgę pamiątkową, obejmującą historję towarzystwa i spis wszystkich członków, wypowiedział gorącą przemowę, a odpowiedział mu również serdecznie prezes Czytelni p. Liptay.

Chór akademicki odśpiewał następnie kantatę „Cześć polskiej ziemi, cześć!", poczem prezes Czytelni, p. Liptay, odczytał telegramy, w ostatniej chwili nadeszłe, a między innymi: od Kornela Ujejskiego, od Adama i Władysława książąt Sapiehów, od polskiego stowarzyszenia akademickiego „Ognisko" w Czerniowcach itd., powitane hucznemi oklaskami obecnych, którzy na zaproszenie prezesa Czytelni przystąpili w końcu do podpisania księgi pamiątkowej, mającej świadczyć dalszym pokoleniom młodzieży o tej chwili podniosłej, jaką w dniu dzisiejszym „starsi" z „młodszymi", w lokalu Czytelni, w 25-letnią rocznicę jej założenia, przebyli, a która oby nie wyszła tak rychło z pamięci uczestników i stała się na zawsze tym łącznikiem, jaki doświadczonych już pracowników na praktycznem polu działalności społecznej, winien kojarzyć z młodzieżą — tą przyszłością narodu.

Uroczyste przedstawienie w teatrze skarbkowskim.

„Święto jubileuszowe" Czytelni akademickiej lwowskiej ma się ku końcowi i oto znajdujemy się w zapełnionej prawie po brzegi sali teatralnej — a z przyjemnością zaznaczyć to musimy — publicznością inteligentną, która jednego słowa, jednego tonu, płynącego ze sceny, nie straciła, każdą myśl głębszą odczuła i zrozumiała. — Jakaś nić sympatyczna łączyła onegdaj w teatrze zgromadzoną publiczność z wykonawcami na scenie.

I nic dziwnego! Przemawiali do nas nasi najmilsi, — kwiat, mający w przyszłości wydać owoc, który posłuży do uzdrowienia naszej tak wiele od wieku cierpiącej, a tak niesprawiedliwie, zdradziecko z karty starego świata usuwanej Ojczyzny-Polski.

Szczerze polskiemi są dążności Czytelni akademickiej — szczerze polskim też był program wczorajszego przedstawienia, a rozpoczął je prolog napisany *ad hoc* przez St. Rossowskiego.

Prolog ten, to utwór, zasługujący w zupełności na miano fragmentu dramatycznego, wyjątka z jakiegoś większego poematu. Przemawiają w nim nie postacie alegoryczne, mgliste, ale ludzie z krwi i kości, ludzie, którzy czują i cierpią, płaczą i wierzą i wątpią. Utwór ten, nacechowany jest wielką siłą dramatyczną, uczuciem szczerem i niekłamanem, z czem dzisiaj niestety tak rzadko spotkać się można. Uszu naszych dochodzą słowa, które w czyn zamienione, mogłyby mury zwalić i rwać więzy, krępujące ducha, istotę wolności! Jakże śliczną w swej grozie jest scena, gdy ten starzec, który walczył z orężem w ręku za ojczyznę, rzuca gromy przekleństw na swych wnuków, którzy według słów ducha zwątpienia, stracili miłość ojczyzny! Ciarki przechodzą po ciele, radbyś skoczyć, sam zakrzyknąć: „Starcze nie przeklinaj!" czujesz całą niesprawiedliwość słów zgorzkniałego na razie wiarusa. Uczucie, zawarte w słowach utworu „Z mroku w świt", udziela się widzowi, który czuje i rozumie słowa i intencje autora — a jestto cel, do którego każdy autor dąży, a którego niejeden — jest ich niestety większość — nie osiąga. Pan Rossowski dopiął celu, bośmy go wszyscy odczuli i zrozumieli, wszyscy z nim razem w głębi duszy krzyknęli: „Jeszcze nie zginęła!"

Lecz oto treść prologu:

Prolog przedstawia staropolską komnatę w mrokach szarego wieczoru.

W poręczowem krześle siedzi starzec (p. Br. Laskownicki), jeden z tych, którzy w obronie ojczyzny krew swą przelewali, walcząc orężnie o jej niepodległość. Przeczucie śmierci roztacza nad nim posępne skrzydła, ale starzec z rezygnacją gotów poddać się nieuniknionej doli. „Wszakże ludzie nie wieczyści, powiada,

Co mi wypełnić kazano, spełnione...
Precz więc rozbite na czerep narzędzie!...
Chociaż w letejskich strumieniach zatonę,
To, o com walczył, czyż istnieć nie będzie?

---

27)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— Dawniej nie żebrałam nigdy — ciągnęła dalej po chwilowej przerwie, w której badawczo przyglądała się twarzom obojga — i teraz dzieje się to wbrew mojej woli, ale muszę chwytać się tego środka dla mego dziecięcia, z którem wlokę się już mil kilka i dalej jeszcze wlec się muszę. Dajcie mi państwo jedną srebrną monetę, a wywróżę wam całą waszą przyszłość.

— A więc dobrze, odkryjcie mi moją przyszłość — odparła Łucja z uśmiechem, dobywając swej sakiewki.

Drew przyglądał się całej tej scenie, z niezadowoleniem; nie wierzył on w żadnych wróżbitów i z chęcią byłby odpędził cygankę. Nie mógł jednak odmówić jej prośbie; sięgnął tedy ręką do kieszeni i przyglądał się spokojnie wszystkiemu, co się przed nim działo.

Kobieta pochyliła się nad małą; obnażoną z rękawiczki dłonią Łucji, spoczywającą w jej czarnej ręce i z uwagą wpatrywała się w przerzynające się na niej linje. Po chwili takiego badania odezwała się jakby zdziwiona:

— Trudno tu czytać, lady i wiele rzeczy jest dla mnie niezrozumiałych. Przeżyłaś już pani niejedną troskę i przyjdzie na cię jeszcze więcej; potem jednak nastąpią dni jasne i pogodne. Nie mogę się jaśniej tłumaczyć; otacza panią jakaś tajemnica, której nie jestem w stanie odgadnąć. Jeżeli tylko ten dżentelman — mąż pani — zechce mi pokazać swoją dłoń, wówczas będę mogła pani to powiedzieć...

Gorący rumieniec oblał twarze obojga młodych ludzi. Drew przeraził się niemal; co mogła wiedzieć ta cyganka? Łucja była zakłopotana; czyżby ta wróżbiarka odgadła jej miłość dla tego człowieka, który ją nienawidził?

— To nie jest mój mąż — wyszeptała, podczas gdy Drew milczał uparcie, każde bowiem tłumaczenie uważał za czyste kłamstwo.

— To nie jest mąż pani? — zawołała cyganka tonem najwyższego zdumienia. Następnie chwyciła lewą rękę Łucji, szukając na niej pierścionka.....—Nie ma żadnego pierścionka — a ja byłabym na to przysięgła! Czy doprawdy pani nie jesteś zamężną, lady? Może pani nie chcesz nosić pierścionka, ale gdzieś masz go w przechowaniu? Odpowiedz mi pani, albo nie będę się mogła pokusić nawet o czytanie w gwiazdach...

— Mam pierścionek ślubny, ale mąż mój nie żyje. Ten pan — rzekła, wskazując na Drewa — nie jest dla mnie niczem.

— Wiedziałam na pewno, że gdzieś musi być pierścionek lady; ale to jest jeszcze bardziej tajemnicze — ciągnęła dalej z szczególnym uśmiechem na pokurczonej twarzy i z wzrokiem, utkwionym w zarumienione oblicze Drewa — nie wierz pani zbyt gorąco w to, że on umarł! — I zanim Łucja mogła coś odpowiedzieć, cyganka owinęła szalem swe dziecię i razem z niem zniknęła w gąszczu leśnym.

— Co za straszna kobieta! — rzekła Łucja, z dreszczem trwogi patrząc wciąż w kierunku, gdzie zniknęła cyganka — dziwne jakieś, niepojęte na mnie zrobiła wrażenie.

— Nie powinnaś pani była w ogóle pozwalać jej na tego rodzaju bajanie — zauważył Drew. — Takie kobiety znajdują przyjemność w tem, że sieją do koła siebie przestrach i tajemniczość. Na pani miejscu nie przywiązywałbym żadnej wagi do jej słów.

— Ale co ona mogła pod tem rozumieć — zawołała Łucja. — Nie mam zbyt gorąco wierzyć w to, że mój mąż umarł, gdy własnemi oczyma patrzyłam na jego śmierć... Nie mogę tego pojąć, a jednak ona tak poważnie zdawała się to mówić. Co też mogła myśleć pod tem?

Było to pytanie, które także Drew wciąż i wciąż sobie w duszy powtarzał. Co mogła wiedzieć ta kobieta i jak się o tem dowiedziała? Byłoż to dziełem prostego przypadku, że wiedziała o istnieniu pierścionka? W rzeczy nadnaturalne nie wierzył — a więc chyba ta cyganka musiała mieć jakieś realne dane do swych proroctw; tak, ona nawet umyślnie zjawiła się w sposób pełen tajemniczości, ażeby tylko zyskać wiarę dla swych słów!

Mimo to wszystko zarówno Łucji, jak Drewowi, przez dzień cały wspomnienie owej cyganki i jej niejasnych przepowiedni nie dawało spokoju.

„Nie wierz pani zbyt gorąco w to, że on umarł!..."

Co za znaczenie mogły mieć te słowa?

Rozdział XIX.
Wojna, czy pokój?

Zdawało się, jak gdyby dawny przyjaźny stosunek między Łucją i Drewem nie miał się już wcale odnowić. Z chwilą każdą przepaść, dzieląca ich od siebie, co raz bardziej się rozszerzała. Każde z nich czuło, że nie jest w stanie przełamać tych lodów i tych dwoje, którzy niedawno stanowili parę tak serdecznych przyjaciół, tak chętnie garnęli się ku sobie — teraz stykali się ze sobą jak dwoje dalekich znajomych, których czysty przypadek sprowadził razem do Whitefriars.

Każde z nich miało swoje zmartwienia. Drew ze swej strony czynił daremne usiłowania, ażeby stosunek ich wzajemny sprowadzić na dawną stopę, ale chłód Łucji trzymał go ciągle z daleka. Wyglądało tak, jak gdyby ona wprost obawiała się spotkać z jego wzrokiem i przemawiała do niego zawsze z wyszukaną uprzejmością, traktując go tylko jako gościa pana Raeburne'a. A siły jego ducha i nadzieje wszelkie upadały coraz bardziej, zdawały się niknąć powoli i zatracać doszczętnie...

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, sądziła bowiem, że nie znajdzie w nich nic innego, jak tylko oskarżający ją wzrok i szyderczy uśmiech. Nie chciała mu wierzyć, gdy mówił, że nie stawiał jej bynajmniej poważnego zarzutu, czyniąc ją poniekąd odpowiedzialną za śmierć jej męża. A więc dlaczego jej to wówczas powiedział? Cóż miał za przyczynę, by się tak unosić gniewem, skoro sam nie wiedział, co mówi? Nie, nie, ona mu nie przebaczy! Nie mogą już nigdy zostać przyjaciółmi, jakimi byli dawniej! A jednak — dlaczegoż była tak słabą, dlaczegoż kochała go wciąż jeszcze tą samą głęboką, szaloną miłością, jakiej dotąd w życiu nawet nie znała? Jakżeż gardziła sama sobą, za to, że kocha jeszcze tego człowieka, który ją lekceważy i który do innej należy kobiety!...

Teraz nareszcie zemścił się. Ale dlaczegoż nie pozostawił ją samej sobie, miasto napawać dalej zwrok swój jej boleścią i rozpaczą? Dlaczegoż śledził z taką uwagą każde jej poruszenie, przy stole uparcie się w nią wpatrywał, tak, że nie miała nawet odwagi podnieść swoich oczu od talerza? O, to było okrutne, bardzo okrutne!... Zali nie miał zamiaru oddalić się stąd kiedykolwiek?...

Bez celu błąkała się po domu całym, nie troszcząc się wcale o to badawcze spojrzenie, ze wszech stron na nią skierowane, nie krępując się wcale odwidzinami doktora, którego zaniepokojona dziwnym jej stanem pani Raeburne do niej wysłała. Cóż on mógł jej pomódz, skoro jej słabość urągała całej jego wierzy i doświadczeniu lekarskiemu, a żadne lekarstwo nie było w stanie zapalić jej oczu nowem światłem, świeży rumieniec nadać jej bladym policzkom i w członki jej wlać nowe siły w miejsce tych, które wypowiadały posłuszeństwo!... Jedna tylko myśl wypełniała całą jej duszę, zaprzątała jej umysł w dzień i w nocy i ta myśl była właśnie powodem, dla którego Łucja sama sobą pogardzała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żali się łudzę? My starzy, — ściernisko!
Niechże je śmierci ciężki pług przeorze,
By nowy zasiew z wiosną zeszedł blisko...
Blisko! Ja czuję ją, litośny Boże,
Jak ta roślina, co pod śniegiem skryta,
Kiełkiem zielonym pogrom zimy wita.
I choć nie ujrzy już szczęśliwej chwili
Wygasły wzrok mój — ja Ci składam dzięki
Za to, że starzy my nie ustąpili
Z widowni życia złamani; że z ręki
Naszej nie padły sztandary w kurzawę,
Skąd by niczyja dłoń ich nie podjęła;
Że śmierć witamy pełnem wiary: *ave!*
Bo to kres tylko nasz, lecz nie kres dzieła!

Ten pogodny, bo wiarą olśniony zachód życia przyćmiewa swemi chmurami zjawiający się nagle duch niewiary (p. W. Niewiadomski). Oto, jak określa swą misję:

Mnie ojcem życie.
Areną zasię — cały obszar świata!
Skoro przybywam, prawo mi przysługa...
Pytasz, kto jestem? Więc słuchaj; Jam burza,
Wszystko, co spotka w drodze, gruchocąca;
Jam czarna chmura, co jasność zamąca;
Jam zgrzyt, co w każdą miesza się harmonię
I dym po wszystkiem, co tylko zapłonie.
Tyś mi przez całe wymykał się życie
Z pod czarnych skrzydeł; ciebie sępy moje
Dopaść nie mogły jawnie ani skrycie...
I nawet wówczas, gdy rozpaczne boje
Zmieszały boleść z hańbą wielkiej klęski,
Tyś mi się oparł hartem siły męskiej!
Lecz ja cierpliwy byłem. Nie ominie
Mojego portu łódź twa potrzaskana...

Szponami szyderstwa rozdziera on wierzące serce szermierza. Broni się starzec. „Tysiąc rąk młodych, zastąpi me ręce — woła; tysiąc serc — moje serce“. Tam gdzie jest młodość, musi być miłość i wiara, bo one tworzą jedność wzniosłą i nierozdzielną.“

Napastnik w tem właśnie przekonaniu stara się go zachwiać.
To, co na glebie młodych dziś wyrosło,
Obliczeń twoich, niestety, nie ziści...
Wy byli ongi silni i ogniści,
W przedpotopowej wychowani szkole;
Za waszych czasów bezwąse pachołę
Już się do korda rwało... Dziś inaczej!
Dziś te porywy przeszły i młodzieży
Już się Ojczyzna, jakby cień, majaczy,
Któremu brakło życia i — szermierzy!...

I szczegółowo tak dalej wywodzi:
Mrzonki zamknięto wreszcie za wrzeciądze,
Bo doświadczeniem zmądrzał ród człowieczy:
Już go kanarek w powietrzu nie nęci,
On woli wróbla w ręku... Więc i młodzi
Zmądrzeli również... Każdy z nich się chłodzi
Zawczasu myślą o codziennym chlebie,
Nad mgłę abstrakcyj waszych wznosząc — siebie.
„Ja“ ponad wszystko — i w tem się zasadza
Potęga moja dzisiaj, moja władza.
Tem niewidocznie zaszczepiam od młodu
Zwątpienie w bujną latorośl narodu.
Młodzież! Sam, starcze, zważ, czem twe nadzieje?
Co tej młodzieży z czoła dziś widnieje?
Czyliż, jak dalej, wytężać chce ona
Ku ideałom krzepkie swe ramiona?
Czy dusza sięga tam, gdzie wzrok nie sięga?
Ależ nią inna kieruje potęga,
Niżeli wami kierowała ongi.
Wiedza jej prawi, że tylko w rozumie
Siła — że wszystkie te wzniosłe posągi,
Co rzędem stoją na dziejowym tumie,
Gliniane nogi mają za podporę;
Że to fantazje są, fantazje chore
I że obalić trzeba je czemprędzej...

Udaje się w końcu duchowi negacją pokonać wiarę starca, który rozgoryczeniu swemu daje upust w modlitwie, przekleństwem mającej zaciężyć na młodem pokoleniu:
O, Boże! jeśli taki los tej ziemi
Być ma — jeżeli synowie i wnuki
Takiej z przeszłości dobyli nauki;
Jeśli w ich sercu miejsca już nie stało
Na to, co dla nas życia treścią całą; —
Jeśli z korzeniem mogli w jednej chwili
Wyrwać nazwisko Polski z swojej duszy,
To daj, o Boże nam, cośmy walczyli
Dla nich, — obaczyć, jak dłoń Twoja skruszy
Odstępców... Ciężką na to pokolenie
Prawicę połóż i gniewem ruszony
Dręcz je, aż piszczeć będzie, jako szczenię
Bez macierzyńskiej błądzące ochrony...
Srogością swoją oblej jakby warem
To mirmidońskie wysilone mrowie;
Drobne skrzydełka osmal im pożarem,
Zabójczym gromem spocznij na ich głowie,
Lub na torturach powolnych rozpinaj
Po wieki wieków...

W chwili jednak, gdy tych słów domawia, wpada syn, (p. Klimke) chwytając go za rękę, woła:

— Ojcze, nie przeklinaj!

Równocześnie odzywa się za sceną chór śpiewający pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ze wzruszeniem słucha starzec tyrady syna, w której tenże zdaje mu sprawę z ćwierćwiekowej pracy młodzieży, czyniąc aluzję do uroczystości jubileuszowej:
I dzisiaj młodzieży polskiej nowa chwała
Twe serce, bólem przejęte upieści...
I jakąkolwiek wcisnął się jad drogą
Do twojej duszy, prawda cię uleczy...
Patrz, oto czyny żywo stwierdzić mogą,
Jakie ta młodzież bóstwa ma w swej pieczy...
Odkąd wam oręż wypadł z rąk strzaskany,
Ona gdzieindziej szuka swych oręży —
I wejdzie z niemi na dziejowe łany
I — bogdajś jeszcze widział to — zwycięży...
Śladów jej hałas nie znaczy, ni pycha,
Ale wśród tylu ciężkich zadań stoku,
Ta pracownica wytrwała, a cicha,
Ideał Polski chroni od pół wieku...
Wy przelewali krew na polach walki,
Jednak sam osądź, żali mniej zasługi
W nieustającej ofierze Westalki?...

Duch zwątpienia spostrzega, że jego misja znowu rozbić się musi w niwec. Znika, mówiąc:
Już go nie zdołam omamić raz drugi: —
Znów klęska, chociaż tryumf był tak blisko!...
Nie Z tym narodem chyba nic nie sprawię,
Dam za wygraną skończone igrzysko!

Po kilku jeszcze słowach wypowiedzianych przez syna, podnosi się w głębi ruchoma ściana i ukazuje się na zakończenie obraz z żywych osób, symbolizujący Czytelnię akademicką.

Układem tego obrazu zajął się p. Styka:

Amatorowie odczuli całą piękność poematu, to też gra ich na słuchaczach wywarła głębokie wrażenie. Podnieść należy szczególniej grę i deklamację p. Laskownickiego, jako starca. Dobrze również sprostali swemu zadaniu jako duch zwątpienia p. Niewiadomski, oraz jako syn, p. Klimke. Autora wywołano i obdarzono szczerym oklaskiem.

Prolog zakończył się obrazem z żywych osób, które przedstawiły: Ojczyznę, Wiarę i Wiedzę.

Po zaśpiewaniu przez chór „Echa“ hucznie oklaskiwanej „Pieśni Filaretów“ oraz dwóch nadprogramowych piosnek, ukazał się na scenie sympatyczny basista naszego teatru, pan Jeromin i po odśpiewaniu włoskiej pieśni Meyerbeera, zmuszony był dodać jeszcze jedną piosnkę nad program.

Powitany burzą oklasków stanął przy fortepianie p. Myszuga i oto usłyszeliśmy trzy śliczne piosenki, znane, a zawsze miłe słyszane. Śpiewał je p. Myszuga, tak jak on śpiewać potrafi: z wielkim smakiem i z wielkiem uczuciem. Nic dziwnego, że teatr trząsł się od oklasków, że naszego tenora kilkakrotnie wywołano.

Po krótkiej pauzie przemówił do nas ze sceny nieśmiertelny Adam — akademicy deklamowali ustęp z „Dziadów“ (akt I. scena 1) w więzieniu. Ten numer programu wykonali amatorzy dobrze, nagrodzeni też zostali przeciągłem brawem, szczególniej za piosnkę o „szarfie dla cara,“ odśpiewaną bardzo ładnie.

Przedstawienie zakończył „pogodny jak poranek lipcowy“ obrazek młodego autora, Kordjana Ujejskiego, Pierwiosnki, grany już na naszej scenie w ubiegłym sezonie. W wykonaniu tego cacka przyjęły udział artystki pp. Pankiewiczówna, Dzirytówna, Czaplińska i Otrembowa, oraz niezrównany artysta w rolach kontuszowych p. Zboiński, a że grali dobrze czyż mówić potrzeba?

Spędziliśmy wieczór nadzwyczaj przyjemnie staraniem naszej młodzieży, to też szczere im jej za to należy podziękowanie.

Banklet w sali „Frohsinu“.

Uczta wieczorna w sali hotelu „George'a“, kończąc uroczystości jubileuszowe „Czytelni akademickiej“ zgromadziła z górą 200 uczestników. U stołu głównego na miejscu naczelnem zasiadł prezes komitetu p. rektor Radziszewski, po prawej jego stronie hr. Wojciech Dzieduszycki, po lewej redaktor Platon Kostecki, dalej profesor Starzyński, jeden z pierwszych prezesów „Czytelni“, p. Kordjan Ujejski autor „Pierwiosnków“, p. St. Rossowski, i w. i. Dawnych członków „Czytelni“ było wielu, dawni prezesi stawili się prawie w komplecie — znaczną część zgromadzenia stanowili obecni członkowie tego akademickiego ogniska.

Pierwszy toast wzniósł p. rektor Radziszewski, w pięknych słowach toastując na cześć i pomyślność „Czytelni“, która przez ćwierć wieku wytrwała przy świętych ideałach, przekazanych jej przez przeszłość.

Na słowa czcigodnego mowcy odpowiedział akad. Liptay, obecny prezes Czytelni, toastując na łączność starszego pokolenia z młodszymi.

Po tej przemowie odczytano liczne telegramy, nadesłane od „Koła pań“ z Bukowiny, od „Ogniska“ w Gracu, od prof. dra Bandrowskiego, od „Czytelni akademickiej“ w Krakowie, od „Bratniej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego“, od „Koła polskiego“ na Bukowinie, od posłów: Witolda Lewickiego, Tadeusza Rutowskiego, Stan. Szczepanowskiego, Euzebjusza Czerkawskiego i Cieńskiego z Wiednia, dalej od byłego prezesa „Czytelni“ Starowiejskiego i jej bibljotekarza Zycha, od redakcji *Nowej Reformy* (Asnyk i Boroński), od pp. St. Tyszkowskiego i Kazimierza Bohdanowicza z Kołomyi, od dra Rittnera, M. Kuźmińskiego, dra Kurpińskiego i wielu innych.

Z kolei przemawiał p. Platon Kostecki, życząc młodzieży obecnej, by lepszej dożyła przyszłości,—spełnienia marzeń całowiekowych ..

Po nim zabrał głos p. hr. Wojciech Dzieduszycki, który w podniosłych, pełnych natchnienia słowach zachęcił młodzież do łączności, do pracy dla Ojczyzny, a przez Ojczyznę dla ludzkości. Młodzieńczym zapałem odznaczająca się mowa p. hr. Dzieduszyckiego olbrzymie wywarła wrażenie na słuchaczach i z niezwykłym została powitana entuzjazmem.

Odpowiadając na słowa p. hr. Dzieduszyckiego p. Adam z Krakowa jako jedno z głównych zadań młodzieży podnosi pracę nad ludem.

W serdecznych, gorących słowach przemówił na pomyślność „Czytelni“ i wspólną pracę dla wspólnej przyszłości p. Kopacz, delegat ruskiego akademickiego Tow. „Watra.“

Przemawiali dalej pp.: Dziama, Dwernicki, rektor Radziszewski (na cześć Ujejskiego w ręce jego syna Kordjana, na co zgromadzenie odpowiedziało chorałem), p. Jelenkowski imieniem szkoły dublańskiej, Radziszewski (*junior*) imieniem „Czytelni akademików polskich w Leoben“, ak. Löwenherz im. tow. rygoryzantów w. m., p. Narolski im. tow. „Bratniej pomocy słuch. uniw. lwowskiego“, pan Czemeryński im. bibljoteki słuchaczów prawa, p. Zieleniewski imieniem klubu szermierzy, p. Fontana imieniem „Echa“, życząc, by to towarzystwo śpiewackie zaśpiewało przy 50-letnim jubileuszu „Czytelni“, pan Dąbrowski, pan Moraczewski imieniem techników, redaktor czerniowieckiej *Gazety Polskiej* p. Kołakowski, zdrowie p. Platona Kosteckiego, na co odpowiedział jeszcze p. Kostecki.

Toasty nieoficjalne, liczne a w serdecznym tonie wszystkie trzymane, zakończyły tę ucztę dwóch pokoleń, a zarazem uroczystość jubileuszową „Czytelni Akademickiej“.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz trzeci „Gorąca krew“, wodewil w 3. aktach, a 7. odsłonach L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka; jutro we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Halka“, opera w 4. aktach Moniuszki. Występ pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Bernhardta.

Ostatnie wiadomości.

Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało: prezesem swym księcia Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem posła Stefana Cegielskiego, sekretarza posła Jana Pełczyńskiego i ks. Adama Czartoryskiego, kwestorem księcia Zdzisława Czartoryskiego. Do komisji parlamentarnej wybrani zostali posłowie: Stefan Cegielski i ks. dr. Jażdżewski, zastępcami ich posłowie J. Kościelski i dr. Komierowski.

Temps w artykule wstępnym omawiając sytuację ministerjalną w Austrii, opowiada, że hr. Taaffe musi obecnie wybierać pomiędzy feudałami czeskimi i niemieckimi liberałami.

Swiet, wychodzący w Petersburgu, wystąpił z nowym pomysłem pojednania Polaków z Rosjanami na gruncie kościelnym przez utworzenie nowego Kościoła — polsko-prawosławnego! Zdaniem *Świeta*, istnienie licznej owczarni, złożonej z Polaków prawosławnych“, czyni koniecznem utworzenie podobnego Kościoła. *Świet* przypuszcza, że oprócz kilku może rodzin magnackich, reszta narodu polskiego i nawet część duchowieństwa katolickiego dostarczy elementów dla tej nowej kombinacji kościelno-politycznej. Jako nagrodę dla tych, co zechcą chwycić się tego pomysłu, ofiaruje *Świet* całkowite równouprawnienie z Rosjanami i przyznanie im praw narodowych. W dalszym ciągu tego artykułu, jakby nie dowierzając możności zgody polsko-rosyjskiej na powyższej podstawie, *Swiet* wyraża nadzieję pogodzenia obu narodów i na gruncie wspólności plemienno-słowiańskiej. *Nowoje Wremia*, czytając artykuł *Swieta*, nazywa jego kombinacje utopią i radzi liczyć się z rzeczywistością, a nie z marzeniami.

Dla Finlandji projektuje się w radzie państwa, podług petersburskich dzienników: 1. zarząd guberni W. Ks. Finlandzkiego; 2. nowy kodeks, obowiązujący dla całego kraju, zupełnie jak w Królestwie po powstaniu. Dla zupełnego podobieństwa Aboski gubernator prosi o naznaczenie „uriadników“, czyli strażników ziemskich, jak w Królestwie i żąda, aby cała policja mówiła po rosyjsku. Nie wiadomo jeszcze, jakiem nazwiskiem zastąpią imię fińskiej ojczyzny; bo kiedy u nas zjawił się „kraj nadwiślański“, muszą koniecznie zrobić z Finlandji kraj ruski „zanewski“, albo coś podobnego. Ta cała rusyfikacja o tyle dla Polski korzystna, że przysparza Rosji wrogów, a nam sprzymierzeńców, jeśli będziemy umieli z tego korzystać.

Do *Matin* donoszą rzekomo z Warcinu, że dziennikarz Leroux, którego interview z Bismarkiem taką wywołał sensację, bawił wprawdzie w Warcinie przez jaki kwandrans, lecz wcale nie był dopuszczony do Bismarka. To też cała rzekoma rozmowa wyssaną jest z palca.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 29. listopada. (*Z izby posłów*). Na dzisiejsze posiedzenie przybyli wszyscy ministrowie.

P. Fuss interpelował rząd w sprawie utworzenia w seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie kursu przygotowawczego z językiem wykładowym polskim, tudzież co do częściowego zutrakwizowania tego zakładu.

P. Lupul, jako prezes komisji wojskowej, oświadczył, iż ze sfer kompetentnych otrzymał zawiadomienie, że niebawem wniesie rząd projekt ustawy, zmieniającej obecną ustawę o taksach wojskowych.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

P. Schlesinger, antisemita, polemizuje z ostatniemi wywodami rabina Blocha.

Dwugodzinną swą mowę wygłosił Schlesinger wobec pustych ławek, gdyż posłowie wyszli na korytarze, omawiając poufnie sytuację. Wiadomości nowych i pozytywnych nie ma dotychczas.

Większość Koła polskiego jest zachwyconą zachowaniem się Jaworskiego. Istnieje myśl uczczenia go bankietem. Mniejszość bawi się w frondę na korzyść lewicy. Młodoczesi zachowują tajemnicze milczenie. Jednakowoż z enuncjacji niektórych posłów wynika, że skłonniby byli do głosowania przy pozycji: Rada ministrów, natomiast przy funduszu dyspozycyjnym wstrzymają się od głosowania.

Wiedeń 29. listopada. Lewica wydała dziś znów komunikat, w którym zaprzecza pogłosce, że stronnictwo to otrzymało dziś od rządu zawiadomienie, iż gotów jest użyć swego wpływu ku stworzeniu takiej większości, jakiej właśnie lewica pragnęła. Prezydjum lewicy otrzymało tylko od hr. Kuenburga zawiadomienie, że rada ministrów nie chce podejmować inicjatywy w sprawie odroczenia dyskusji parlamentarnej nad funduszem dyspozycyjnym. Wszelkie inne kombinacje, rozsiewane w tej mierze, nie mają żadnej podstawy.

Wiedeń 29. listopada. Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad rubryką „zarząd centralny“ ministerstwa oświaty i przyjęła pierwszych dziesięć pozycyj tego budżetu, tudzież odpowiednich siedm pozycyj pokrycia. Minister Gautsch odpowiadał szczegółowo na wnioski w sprawie restauracji kościołów i subwencjonowania muzeów.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 29. listopada. Sytuacja parlamentarna doznała nagle niespodzianego zwrotu. Jeszcze wczoraj w południe panowało w sferach poselskich przekonanie, iż przesilenie skończyło się na niczem i że wogóle była to burza w szklance wody. Tymczasem wczoraj popołudniu odbyła się konferencja przewodniczących klubów i rządu, która spowodowała kompletny a niespodziewany obrót rzeczy. O tej konferencji rozesłało prezydjum lewicy następujący komunikat: Na dzisiejszem posiedzeniu lewicy zawiadomił Plener, iż kierownictwo tejże reprezentowało na odbytej konferencji to stanowisko, że jedynie z pomocą organizacji większości na podstawie pewnego programu politycznego, można osiągnąć stałą poprawę stosunków parlamentarnych. Rzeczą też jest rządu, rozpocząć gwoli tego kroki stosowne i wziąć akcję w ręce, przyczem on może liczyć na lojalność lewicy.

Aby umożebnić rokowania na ten temat, wyrażono z wielu stron życzenie, żeby rozpoczęły się obrady plenarne nad budżetem. Skutkiem tego odbyła się wczoraj za inicjatywą prezesa gabinetu, konferencja przewodniczących klubów, na której hr. Taaffe z góry oświadczył, iż rząd przedewszystkiem obrady nad budżetem w pierwszej linji stawia, że atoli z uwagi na naprężenie stosunków pomiędzy gabinetem a lewicą, przeciw przerwaniu tych obrad nic nie ma do zarzucenia, jeśli rozmaite, co większe stronnictwa na to się zgodzą. Atoli rząd nie może dać inicjatywy do usunięcia budżetu z porządku dziennego.

Otóż p. Jaworski oświadczył się przeciw tego rodzaju suspensji dyskusji budżetowej, poczem my (t. z. lewica) uznaliśmy przerwanie dyskusji politycznej już z tych ogólnych względów konstytucyjnych za właściwe, że jak długo dymisja hr. Kuenburga nie jest załatwioną, to i debaty polityczne nie są w ogóle rzeczą wskazaną.

Jeśli rząd pragnie z lewicą serjo traktować, to musi sam postawić w izbie żądanie tego rodzaju, lub co najmniej spowodować, aby ono z innej strony zostało postawione, następnie zaś popierać takowe.

Hr. Hohenwarth oświadczył się stanowczo przeciw jakiejkolwiek przerwie obrad budżetowych, poczem Taaffe oznajmił ze swej strony, że wśród takich okoliczności nie ma przyczyny dłużej zastanawiać się nad tą kwestją. Stronnictwo — prawi dalej komunikat lewicy — może przekonać się z tego sprawozdania, że, co do nas, nie chcieliśmy forsować decyzji i że nie naszą jest winą, jeśli konferencja wydała ten rezultat negatywny. Ponieważ wśród takich warunków głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym nastąpi wkrótce, to przewodniczący stronnictwa nie może niczego innego zalecić, jak jedynie głosowanie przeciw temu funduszowi.

Z komunikatu tego widać, że zerwanie z lewicą nastąpiło na każdy sposób i jeśli hr. Taaffe dążył do tego, to obecnie przyjdzie, albo do zbliżenia się rządu do klubu Młodoczechów, albo też do rozwiązania rady państwa, ponieważ bez Młodoczechów nie będzie większości. Że lewica nie tak łatwo pójdzie w opozycję, jest pewną rzeczą.

Natomiast Koło polskie znów ma okazję naprawić to, co wobec Czechów zawiniło i od Słowian austrjackich odwrócić niebezpieczeństwo hegemonji niemieckiej.

Jak mię później zapewniano, była lewica przekonana święcie, iż Taaffe jej gróźb się ulęknie. To też konsternacja zupełna wzięła tam górę, gdy ujrzano, że rząd bynajmniej się nie zatrwożył.

Obecnie słychać też, że przed naradą prezesów klubowych odbyła się konferencja niektórych posłów konserwatychnych z kilku Polakami i Młodoczechami i że na tej konferencji uchwalono głosować przeciw odwleczeniu dyskusji budżetowej. Aby bardziej nie zaostrzać sytuacji, głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym odbędzie się zapewne dziś jeszcze.

Wiedeń 29. listopada. Członkowie lewicy złożą mandaty swoje w komisji budżetowej.

Wczoraj późnym wieczorem było słychać, że cesarz przyjął dymisję hr. Kuenburga.

Paryż 29 listopada. Zupełnie niespodzianie nastąpił wczoraj upadek gabinetu. Jak wiadomo, zmarł niedawno temu nagle br. Reinach, współoskarżony w procesie panamskim. Wśród ogółu kursowała odtąd pogłoska, że on został otruty, aby następnie można było całą winę na niego zwalić. Otóż wczoraj na posiedzeniu izby interpelowano rząd, dlaczego nie zarządził obdukcji zwłok poczem Brisson wniósł naganę dla gabinetu, którą uchwalono znaczną większością. Gdy to się stało, wszyscy ministrowie podali się niezwłocznie do dymisji, a prezyd. Carnot przyjął takową.

Wiedeń 29. listopada. Substytut prokuratorji państwa Stawarski przeniesiony z Tarnowa do Krakowa, a adjunkt sądowy Katyński mianowany substytutem prokuratorji w Tarnowie.

Kredyty 317·25, anglosy 150·—; laenderbanki 225·70; sztachbany 295·—; lombardy 93·25; tytoniowe 186·87; alpiny 54·—; renta majowa 97·80; węgierska renta złota 113·40.

Buda Poszt 29. listopada. Urzędownie donoszą, że wczoraj skutkiem nieostrożności służby kolejowej wjechał na stacji Waag Neustaedtel pociąg osobowy na pociąg towarowy. Dwa wagony są zgruchotane. Z podróżnych nikt nie doznał szwanku,, a ze służby kolejowej odniosło troje ludzi lekkie skaleczenie.

Budapeszt 29. listopada. Deputowany Apponyi odpowiadając Eoetvoesowi, w sprawie poruszonej myśli zlania się stronnictw, oświadczył, że dopóki pomiędzy programem jego stronnictwa a programem rządu, istnieć będzie jakakolwiek różnica, on, Apponyi, pozostanie w opozycji. W końcu uchwaliła izba przedłożenie budżetowe znaczną większością. — Następne posiedzenie dzisiaj.

Paryż 29. listopada. Uwięziono tu pewnego anarchistę niemieckiego, podejrzanego o współudział w ostatnim zamachu dynamitowym.

Paryż 29. listopada. Ankieta dla sprawy panamskiej przesłuchała wczoraj sędziego śledczego Prinet'a, który wszakże nie wyjawił żadnych nazwisk deputowanych, którzy mieli otrzymać łapówki od towarzystwa panamskiego. Zeznał tylko p. Prinet, że jeden z byłych ministrów, dziś już nieżyjący, otrzymał od towarzystwa czek na pół miljona franków, a śladu tego czeku nie mógł sędzia znaleść, wreszcie zeznał p. Prinet, że przeciw br. Reinachowi wytoczył śledztwo dlatego, że ów baron otrzymał od Towarzystwa panamskiego 9,800.000 franków, a wydatek ten, zdaniem sędziego, jest niewyjaśniony.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety, wybranej dla rozpatrzenia sprawy panamskiej, oświadczył prezes ministrów, że istniejące ustawy nie pozwalają na wypuszczenie na wolność uwięzionego dziennikarza antysemickiego Drumonta, jak tego domagają się niektórzy posłowie.

Paryż 29. listopada. Niektóre dzienniki poranne donoszą, że prezydent Carnot postanowił przed utworzeniem nowego gabinetu wystosować orędzie do parlamentu, w którem uspokoiłby naród co do konsekwencyj sprawy panamskiej pod względem parlamentarnym, a jednocześnie oświadczył, iż wszyscy winni w tej sprawie, choćby byli jak najwyżej postawieni, nie ujdą zasłużonej kary. Sprawa panamska jest bezwątpienia poważna nie należy jednak też jej powagi przesadzać.

Rzym 29. listopada. Znany publicysta, baron Castelnuovo, powróciwszy świeżo z wycieczki do Tunisu, ogłasza sensacyjną broszurę p. t. Biserta lub wojna. Z pomocą wszelkich dat technicznych, przedstawia on konieczność zawezwania Francji do zaniechania obwarowań pod Bisertą. W razie odmowy — jego zdaniem — Włochy powinny bezzwłocznie uderzyć na Francję.

Rzym 29. listopada. Ministrem marynarki na miejsce zmarłego Saint Bon, zwanego twórcą floty włoskiej, będzie zamianowany admirał Racchia.

Berlin 29 listopada. Prowizoryczna ugoda handlowa z Rumunją została do końca bież. roku przedłużona.

Sztokholm 29. listopada. Po przyjęciu reformy wojskowej przez obie izby został wczoraj parlament szwedzki przez króla zamknięty.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Z Klestyllów Amalji Małowskiej

żony kierownika galicyjskiego Zakładu ciemnych, ozdobionej złotym krzyżem zasługi, zmarłej dnia 21. listopada 1892 roku odbędzie się we czwartek dnia 1 grudnia 1892 o godzinie 9. rano w kościele parafialnym św. Antoniego

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które mąż z bratem zmarłej, wszystkich przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, 29. listopada 1892.

„Entreprise des pompes funèbres“ Antoni Kurkowski.

†

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

za duszę ś. p.

Adama Rayskiego

inżyniera namiestnictwa,

odbędzie się w piątek dnia 2. grudnia 1892, jako w rocznicę śmierci, w kościele OO. Bernardynów o godzinie 10 przed południem, na które matka i brat zmarłego krewnych, przyjaciół i nabożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, 29 listopada 1892.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Toporki lasowe do znaczenia drzewa z 2-ma dwolnemi literami po zł. 6·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 8

Torby i torebki do podróży, **torby** dla posłańców pocztowych z 2 kluczykami, najtaniej u ***Pawła Langnera,*** Lwów, ul. Halicka l. 16. 3

Ekonom. żonaty, bezdzietny z wzorową praktyką poszukuje posady za miernem wynagrodzeniem od Nowego Roku. Adres: Gospodarz, Żydaczów.

Młoda, inteligentna Polka, wyjeżdzając do Ameryki, pragnie przedtem przeprowadzić korespondencję z osobami zamieszkałemi lub udającemi się tamże. Adres: „Podróż“ p. r. Bochnia. 967

Gorzelnik, prawdziwie zdatny, znajdzie korzystną posadę zaraz. Zgłosić się tylko listownie z dołączeniem świadectwa w odpisie F. Rozwadowski, Lwów, Brajerowska 20. 965

Młoda, rutynowana, ekspedytorka telegrafistka, która przy małem urzędowem zajęciu, mogłaby, 2-gu dzieciom udzielać gruntownej nauki gry na fortepianie, znajdzie korzystne umieszczenie. Zgłoszenia przyjmuje Urząd pocztowy Okopy-Kozaczówka. 964

Woda ateńska z chiną zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki, odświeża, nadaje połysk miękość i przyjemny zapach włosom. Woda ateńska z chiną używa się przez nakrapianie lub nacieranie głowy i włosów. Cena 1 zł. Nabyć można jedynie Wałowa l. 15, A., Pokorny, magister farmacji.

Ksawery i Ludgarda Budkowscy udzielają lekcji tańców salonowych. Rynek 12. 946

RZĄDCA z 20-letnią praktyką, bezdzietny do zaangażowania od Nowego Roku. Adres: Agronom w Dzikowie Starym ad Oleszyce. 911

Dostawa zegarów korytarzowych (domowych), klasztornych, kościelnych, wieżowych, oraz wielki wybór zegarów, zegarków i łańcuszków złotych i duble w najpiękniejszych fasonach **z pierwszorzędnych fabryk,** także naprawy wykonuje z całą sumiennością jako specjalista zegarmistrz ***Józef Komorowski,*** Lwów, ul. Akademicka l. 5.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje z kuchnią, sionką i spiżarką Ulica Ossolińskich l. 13. 666



ŁYŻWY
tylko w gatunku Ia.
(pod gwarancją)

„Halifax“ doskonałe para 1·80. „Halifax“ z stalowemi nożami para 2·50. „Halifax“ z szerokiemi nożami para 4. „Halifax“ niklowane stalowe para 5. „Halifax“ niklowane z szerokiemi nożami para 6·50. „Halifax“ damskie nie niklowane para 2. „Halifax“ damskie niklowane para 3·50. „Helwetia“ albo „Merkur“ para 3·50. „Jackson Haines“ stalowe polerowane para 5. „Jackson Haines“ stalowe niklowane para 6·50. Łyżwy żelazne z rzemykami para 1. Paski do Halifax para ct. 30. **Największy skład i ekspedycja na prowincję** u firmy: **PIOTR CHRZĄSTOWSKI,** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji. Dla pp. studentów, członków Towarzystw gimnast. „Sokół“ i Klubów łyżwiarskich ceny znacznie zniżone.



Handel założony w roku 1789.

HERBATĘ
chińsko-rosyjską
w najlepszych gatunkach

2157 1—? poleca

FRYDERYK SCHUBUTH
Lwów, Rynek 45.

OBWIESZCZENIE LICYTACJI.

Celem oddania wskutek rozporządzenia c. k. misterstwa skarbu z d. 19. października 1892 l. 38337 w przedsiębiorstwo budowy murowanej huty solnej 30·65 m. długiej, 18·2 m. szerokiej i 11·6 m. od poziomu do szczytu dachu ceglanego wysokiej wraz z kominem czworobocznym 28 m. wysokim; z przylegającą drewnianą a cegłą krytą szopą na opał 16·6×4·4 i drewnianym 15 m. dług., 2·4 m. szer. a 4·2 m. do szczytu wysokim, również cegłą krytym kurytarzem — bez wewnętrznego urządzenia fabrycznego — w kosztorysowej kwocie 20.226 zł 25 ct. obliczonej, a przed upływem września 1893 ukończyć się mającej, odbędzie się w c. k zarządzie salinarnym w Kałuszu licytacja w drodze ofert pisemnych, które najdalej do dnia 22. grudnia 1892 i godz. 2. popołudniu przyjmowane będą, o której to godzinie komisjonalne otwarcie ofert nastąpi.

Oferty wnieść mogą tylko koncesjonowani budowniczy, inżynier wie i zawodowi przedsiębiorcy, a mianowicie tacy, którzy swą zdolność do takich przedsiębiorstw w każdym względzie, a szczególnie co do świadomości zawodowej, nieskazitelności, stanu majątkowego itp. wykażą dołączonem do oferty świadectwem swej politycznej władzy miejscowej, przez dotyczące c. k. starostwo potwierdzonem.

Mający zamiar ubiegania się o to przedsiębiorstwo, winni oferować ceny jednostkowe, jakoteż ogółem obliczone. W tym to celu otrzyma konkurent od c. k. zarządu salinarnego w Kałuszu na żądanie zupełny odpis cennika robocizny i materjałów, jako też odpis kosztorysów z opuszczonemi kwotami pieniężnemi, w które to odpisy ma umieścić w sposób tamże podany wszystkie ceny jednostkowe cyframi i słownie, obliczyć ogólne kwoty pieniężne i wyprowadzić w ten sposób całą kwotę, za którą budowę wykonać zamierza. W ofercie należy umieścić ogólną sumę ostateczną cyframi i słownie, oraz oświadczyć, że oferent jest obeznany z warunkami licytacyjnemi i projektem budowy, i takowym się bezwarunkowo poddaje. Wyż wspomniane odpisy własnoręcznym podpisem stwierdzone i przepisowo ostemplowane należy do oferty dołączyć.

Do oferty prawidłowo sporządzonej, ostemplowanej, kowertowanej i do c. k. Zarządu salinarnego w Kałuszu adresowanej, należy również załączyć tytułem wadium 10% kwoty oferowanej w gotówce lub w papierach wartościowych wedle kursu obliczonych. — Bliższe warunki licytacyjne jakoteż projekt budowy należy przejrzeć w c. k. zarządzie salinarnym.

C. k. Zarząd salinarny.

Kałusz, 24. listopada 1892. 2261 1—1

NAJTAŃSZE CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. 1436 1—? Próbki na żądanie posyłam.



ŁYŻWY

Halifaks zwykłe po zł. 1·50 **ze stalowemi nożami** po 2·20. **Halifaks** z szerokiemi ostrzami polerowane 3·50, **niklowane** 5·50. **Halifaks** damskie z rowkami 1·50, **niklowane** 3. **Merkur** zwane **Helvetia** 3·20 **Jackson Heynes** polerowane 4·80, **niklowane** 6. **Columbus** 9·50. **Łyżwy zwykłe** żelazne zł. 1. **Ledowce** do butów do regulowania zł. 1. **Samowary mosiężne rosyjskie** na szklanek 6, 8, 10, 12 i 16, 20 po zł. 9, 10, 12, 13, 15 i 17

poleca 2257 1—20

Antoni Halski
handel towarów żelaznych
Lwów, Plac Marjacki l. 9.
Cenniki łyżew ilustrowane na żądanie.



SKŁAD KAWY
Artura Kościckiego
pod godłem 1703 1—?
„SYRIUSZ“
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11,
wchód także z ulicy Cichej
poleca tylko **najlepsze gatunki** po cenach hurtownych.

Cejlon, Mokkę i Amerykańską.

Kawa najprzedniejsza kosztuje w miejscu $^1/_2$ kilo 1 zł. na prowincję $4^1/_2$ kilo 10 zł. 10 ct. franko.

Doniesienie.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż objąłem mleczarnię i restaurację w domu narożnym przy ul. Ruskiej l. 24, i ul. Podwale l. 7, i odnowiwszy ją zupełnie z jak największym komfortem, starałem się zadowolnić najwybredniejsze życzenia moich P. T. gości. Mleczarnia sprzedaje śmietanę, śmietankę, mleko, masło i ser w jak najlepszym gatunku i zawsze świeże. Daję wyborną kawę porcja z bułką i herbatę. Dostać też można pieczywo domowe. Kuchnię podpisany sam jako zawodowy kucharz prowadzić będzie i będzie się starał zadowolnić gusta publiczności i wydawać jak najsmaczniejsze obiady. Zresztą wielu z Szanownej Publiczności znana z dobroci kuchnia moja, którą prowadziłem dawniej przy ul. Sykstuskiej i. 29, jest rękojmią, iż każdy z moich gości będzie zadowolniony. Przyjmuję abonament miesięczny po jak najtańszych cenach na śniadania, obiady i kolacje, oraz zamówienia na bankiety, wesela i t. p.

Karol Pieracki,
właściciel restaracji przy ul. Ruskiej l. 24.

Kasy ogniotrwałe
ze sławnej fabryki
Braci Hesky we Wiedniu
poleca firma: 2085 1—?
M. KORKES
skład maszyn rolniczych
Lwów, ulica Grodecka l. 25.

Rok założenia 1855.

TADEUSZ MIŁASZEWSKI

ZEGARMISTRZ we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.



ZEGARMISTRZ we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancją.



Fabryka maszyn i narzędzi
Ernest Dania & Comp.
w Wiedniu, X. Leebgasse 4.
Tokarnie, heblarki, Bohrmaszyny, „Shaping. Stoss i Frais“ maszyny.
637 Cenniki gratis i franco. 1—2

Ajencja Nauczycielek,
Guwernantek z dyplomami Francuzek i Angielek, Bon do dzieci i Towarzyszek do podróży

Pani Zaleskiej,

która się wywiązuje zawsze jak najsumienniej z tego rodzaju trudnego zadania, istnieje zawsze w Paryżu na boulevard Pereire nr. 63. Prosi dostatecznie frankować listy.

Przy 10ciu stopniach mrozu stara żytnia wódka **Bałłabanówka** przychodzi do swojej **właściwej wartości, kieliszek takowej** wystarczy, by od **przeziębienia** ochronić się **1 litr 90 ct.**

poleca:

Karol Bałłaban, Lwów. 2270 1—?

Wielka 50 centowa loterja. **Pojutrze ciągnienie!**

Główna wygrana

75.000 Guldenów.

LOSY po 50 ct. polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, August Schellenberg, Sokal i Lilien, Jakób Stroh, A. Ch. Werfel. 2153 1—?



Założona w roku 1850. 642 1—13

Gustaw Hofbauer
Fabryka fortepianów
w Wiedniu, IX. Bezirk, Liechtensteinstrasse Nr. 76.
Mignon, Stutzflügel, Pianina.
Niezrównane w mechanice, tonach i trwałości.
Ceny umiarkowane. *Przystępne warunki.*

Cena zniżona z 25 złr. na 15 złr.

Polecamy wydanie kompletne w 6 tomach

KASPARKA
Zbiór Ustaw i Rozporządzeń Administracyjnych

w Król. Galicji i Lodomerji z W. Księstw. Krakowskiem obowiązujących. Podręcznik dla Organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych.

Wydanie 3cie poprawione i pomnożone.

(Egzemplarz oprawny złr. 19).

Szanownym Prenumeratorom, którzy nie posiadają jeszcze tomu 6go powyższego dzieła, ofiarujemy tenże jak długo zapasy starczą **po cenie zniżonej złr. 2 za egzemplarz broszurowany.**

SEYFARTH i CZAJKOWSKI
2258 **księgarnia we Lwowie.** 1—4

Nowa szkoła kroju
i pracownia sukień damskich

przyjmuje i wykonuje robotę podług najświeższej mody, wykończenie staranne, ceny przystępne, nauka kroju francuskiego do dni 14-tu ułatwiona za wynagrodzeniem 12 zł. z góry.

LOUISE,
Lwów, ulica Pańska liczba 17, nr. drzwi 4 na dole.

Od 50 lat istniejąca firma:

JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek l. 33,
najdawniejszy 2164 1—?
MAGAZYN SUKNA I TOWARÓW WEŁNIANYCH
poleca
Nowości na sezon zimowy.



C. k. skład i sprzedaż
osobliwszych gatunków
tytoniu i cygar
znajduje się 2278 1—6
od 1. grudnia 1892
przy ulicy Kilińskiego l. 2
(w pobliżu kawiarni wiedeńskiej).

Na jesień i zimę!
Kaftaniki i Spodnie
męskie, damskie i dziecinne.
Skarpetki, Pończochy i Pończoszki
dziecinne.
Kamizelki i Pończochy myśliwskie.
Kamasze sukienne i trykotowe
dla pań, mężczyzn i dzieci.
Kapelusze, Czapki i Czapeczki
dla dzieci.
Plaidy i Koce pluszowe i wełniane
polecają: 2115 1—?
S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK
we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Dzierżawa.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa wydzierżawia w drodze publicznej licytacji za pomocą ofert pisemnych folwark w dobrach tabularnych Biłohorszcze w powiecie lwowskim, położony o pół mili od miasta Lwowa, składający się z około 210 morgów gruntu mianowicie około 137 morgów roli, 70 morgów łąki, 2 morgów ogrodu, 2 morgów pastwiska z budynkiem mieszkalnym, oficyną i zabudowaniami gospodarczemi na lat dwanaście. — Wyłączone są z dzierżawy prawo propinacji i karczmy.

Licytacja odbędzie się dnia 29. grudnia 1892, t. j. w czwartek o godzinie 11. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu na II. piętrze.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 2 050 z. w. Wadjum, względnie kaucję w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego złożyć należy przed licytacją w kasie miejskiej i dołączyć do oferty odnośne pokwitowanie kasowe.

Szczegółowe warunki licytacji przejrzeć można w biurze I Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta 2277 1—3
Lwów dnia 21. listopada 1892.
Romanowski.

Galicyjski Bank Kredytowy
poczawszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z [illegible] dniowem wypowiedzeniem oprocentowane [illegible] od dnia 1. Maja 1890 po [illegible] wypowiedzenia.

1001 1—?

Dyrekcja.

C. k. patent. hygieniczne preparaty
dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów.

Dentibus, **nowy wiedeński normalny środek ludowy** do czyszczenia i utrzymania zębów (Pat. zgr.) sztuka 25 kr.

Puritas, **specyficzne mydło do ust.** Najdawniej znane i jedyne, już w roku 1862 w Londynie i Paryżu medalami odznaczone, jako najdelikatniejszy i najskuteczniejszy preparat. 1 puszka 1 zł.

Eucalyptus **esencja do ust,** najbardziej intenzywna, antimiazmatyczna i antiseptyczna, zatem ochrona przeciw katarom i w ogóle miazmatycznym infekcjom drogą powietrza $^1/_1$ flakon 1 zł. 20 ct. $^1/_2$ flakon 65 ct.

Med. Dra C. M. Fabera, nadwornego dentysty ś. p. cesarza Maxymiljana I. etc. etc.

Składy we wszystkich aptekach i perfumerjach w kraju i zagranicą.

Główny skład: Wiedeń I., Bauernmarkt Nr. 3.

936 1—25

ZMIANA LOKALU.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić W. Sz., P. T. Publiczność, że handel mój 2271 1—5

Towarów Korzennych, Win i Delikatesów
róg ul. Akademickiej i Chorążczyzny l. 6.

z dniem 30. Listopada b. r. przenoszę vis a vis na tej samej ulicy do własnego domu.

Handel mój zaopatrzyłem w ogromny zapas towarów korzennych, win i delikatesów z pierwszorzędnych fabryk i domów składowych — 5 apartamentów do śniadań i kolacyj, urządziłem z dziś wymaganym komfortem, w których dostać można prócz wielkiego wyboru Marynat, Kawioru, Wędlin krajowych i przysmaczków zagranicznych także i gorące przekąski. — Piwo Pilzneńskie, znane z dobroci i w odpowiedniej temperaturze. Porter angielski musujący, Wina różnorodne. Dziękując W. Sz. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy upraszam o takowe i nadal.

Z poważaniem ***Stanisław Wojciechowski.***

KATHREINER'A
KNEIPPA SŁODOWA KAWA
Niezrównany surogat kawy.
Wszędzie do nabycia.

Tylko z tą marką ochronną prawdziwą.



Ostrzega się przed naśladownictwem.

829 1—1

!Tysiąc koron w złocie!
mogę ofiarować sumiennie, komu
Kneippówka
znana wódka z ziół leczniczych Kneippa
nie wróci dobrego apetytu, snu, zdrowej cery i sił młodzieńczych.
Cena flaszki 1 zł. w. a.
Leopold Lityński
Lwów
2. Kopernika 2.
Na prowincję wysyła się odwrotną pocztą.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kątne a